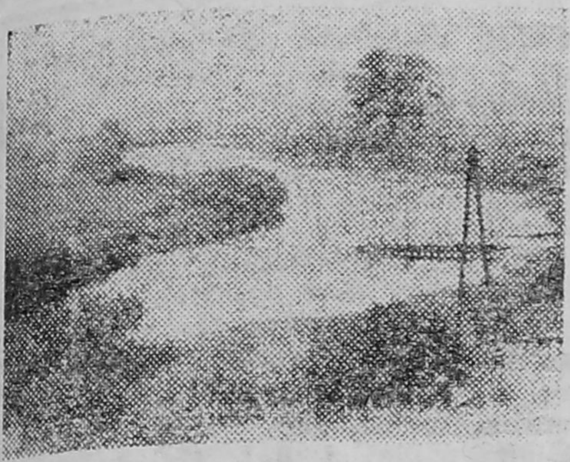

trochę rozsądku 3

są obok nas 4

historia lekceważy pagóry 6

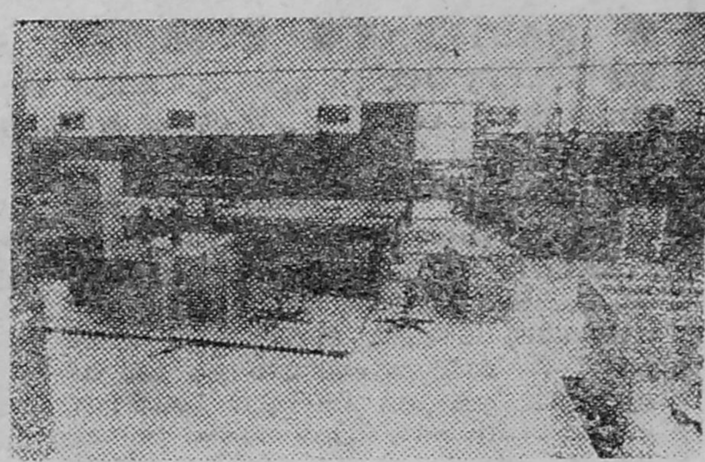

małe trzęsienia ziemi 8-9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

33 (305)

KONTAKTY 1986-08-17

cena 15 zł

GABRIELA SZCZESNA

zespół bezradnej troski

Ile ich jest naprawdę — tego nikt nie wie. Izolowane od rówieśników, ukrywane przed wzrokiem ciekawskich, żyją skazane na łaskę dorosłych. Nie ma ich na żadnym podwórku, w żadnym przedszkolu ani szkole. Przykute do wózków lub łóżek (bywa, że katowane przez własnych rodziców), nieświadome swojego losu, żyją oddzielone od „normalnego" świata niewidzialną barierą. Dla tych „nienormalnych" pozostał termin „dzieci specjalnej troski".

CIĄG DALSZY NA STR. 5

NIEPOKORNI — NIEPRZEKUPNI

gdy jego oczom

ALFRED SIATECKI

„Nie bierzcie mi za złe tej dosłowności na oślep, za którą nigdy nikogo nie postawią pod sąd."
(Janusz Koniusz: „O dosłowności")

Ach, to pan, panie Alfredzie — nie pyta, lecz stwierdza i prosi do pokoju, gdzie telewizor, regały pełne książek, portrety na ścianach, telefon z uchwytem, radio jak konsoleta.

Klepię Michała w bark, coś mówię i zastanawiam się: skąd on wie, że to właśnie ja, a nie listonosz. Jeszcze stoję w korytarzu, bo może wziąć go pod ramię i jak narzeczoną poprowadzić do pokoju? Michał zatrzaskuje drzwi stapa po chodniku prościutko, ja za nim. Siadamy — on na tapczanie, ja w fotelu. Grucha telefon; Michał wstaje, przykłada ucho do słuchawki, śmieje się, spogląda w okno, mówi, że od rana leje, ale to dobrze, bo trawa na klombach się zazieleni i topole nasycą się wodą.

— Przynoszę panu swoją książkę — mówię — i proszę w rewanżu o pańską, oczywiście: z dedykacją. A dla pani Haliny mam kwiatki. Nie przychodziłem wcześniej, wstrzymywałem się, mieliście państwo tyle gości, bo to pana 60-lecie i jubileusz pani Haliny...

— Wreszcie zobaczyłem swoją powieść — mówi — a ja nie wiem czy wolno spytać, w jaki sposób ją zobaczył. — Tak, zobaczyłem — powtarza. — Okładka brązowa, 336 stron druku. Nakład wyczerpany Recenzji w prasie nie za wiele. A wie pan, ostatnio byłem na spotkaniach w Lubelskiem; daleko, ale wróciłem zadowolony. Nigdy nie narzekałem na puste sale, a tym razem po 200 osób, zainteresowanie olbrzymie. Niektórzy mówią, że spotkania literackie przeżyły się. Niech pan opowie nowy kawał

— Kawał? Może zagadkę? Kto to jest: nie ma oczu, a widzi, nie ma obu rąk, a pisze?

CIĄG DALSZY NA STR 7

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA FILIA B-siąka

W NASTĘPNYM NUMERZE: szczególne formy wychowania, czyli „Pryszcz" i „Gęby mają się w porządku" ◆ degeneracja rodziny: „Próba" i „Wnoszę o kawałek serca" ◆ ciąg dalszy osobliwości w Spółdzielni Inwalidów „Razem" ◆ „Dzwonek dla wapniaków" ◆ „Lombard" na tapecie.

ZNIWA ZBLIŻAJĄ SIĘ do końca. Zboże skoszono z 82 proc. powierzchni upraw, sprzątnięto z 60 proc. W przeciwieństwie do lat ubiegłych nie ma nacisku rolników na koszenie kombajnami. Na polach nadal pracują snopowiązałki. Zboże jest w dobrym stanie, stoi, rolnikom zależy na pozyskaniu słomy. Wpływ ma również większa liczba kombajnów — od ubiegłego roku przybyło ich w województwie 116. Zaznaczyła się długo oczekiwana konkurencja w usługach między SKR-ami a rzemieślniczymi punktami usługowymi. Z części zamiennych brakuje przejściowo łożysk i pasków klinowych, lecz nie dezorganizuje to pracy. Wszystkie awarie maszyn żniwnych usuwane są na polach.

PSZENICA OBRODZIŁA DOBRZE. Wojewoda łomżyński wprowadził zarządzenie, na mocy którego rolnicy do końca tego roku będą mogli sprzedawać nie kontraktowaną pszenicę po cenach kontraktowych.

DOSTAWY ZIARNA do magazynów PZZ osiągnęły swój szczyt w ubiegłym tygodniu (skupiono ok. 15 tys. ton). W tym roku obyło się bez tasiemcowych kolejek (najdłuższy czas oczekiwania — 1,5—2 godz.). Pracownicy PZZ oceniają, że tegoroczne zbiory w naszym województwie niższe są o 10—15 proc. od ubiegłorocznych (sądząc po wielkości skupu). Plan skupu dla woj. łomżyńskiego wynosi 84 tys. ton. Pojemność magazynów — 50 tys. ton (w tym połowa — w nowym elewatorze w Grajewie). W najbliższych latach (1986—88) nastąpi rozbudowa bazy PZZ-ów na terenie województwa: do 11 istniejących magazynów i składów dojdzie kilka nowych; pojemność magazynów zwiększy się o 11,5 tys. ton.

DWA WODOCIĄGI wiejskie oddane zostaną do użytku w br. (50 km sieci, do których będzie podłączonych 700 zagród). Chęć budowy wodociągów w czynie społecznym zadeklarowali mieszkańcy 141 wsi.

PRZED 1 WRZEŚNIA w Łomży trwają intensywne prace na budowie dwóch placówek oświatowych: szkół nr 9 i nr 6. Miejski inspektor oświaty, Mikołaj Jednacz: „Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane popisało się znakomitym tempem: w ciągu półtora roku wybudowana została od fundamentów nowa szkoła. Od 1 września połowa pomieszczeń w „dziewiątce" przekazana zostanie do użytku. Trwają ostatnie prace. Pomaga kto może: młodzież z OHP i ZSMP-owcy, a także rodzice. Apelujemy do rodziców, żeby od 18 sierpnia poczynając zgłaszali się do pomocy przy sprzątaniu sal lekcyjnych i ustawianiu mebli. Również rzemieślnicy remontujący, a właściwie wznoszący od nowa, szkołę nr 6, zasługują na pochwałę: ta placówka od 1 września także będzie czynna. Tu również liczymy na pomoc rodziców przy porządkach i meblowaniu klas.

Oddanie do użytku dwóch nowych szkół złagodzi nieco dramatyczną sytuację lokalową łomżyńskiej oświaty: w osiedlu Południe II powstanie nowy rejon szkolny, zaś w starej części miasta poprawią się warunki szkół nr 2 i 4 (które na czas remontu przejęły młodzież z „szóstki"). Niestety, nie będzie to poprawa radykalna. Nowe roczniki uczniów, zwłaszcza w osiedlu Południe, są bardzo liczne (po 1000 dzieci i więcej). W ciągu 5 lat liczba dzieci w tych rocznikach podwoiła się. Poprawa odczuwalna będzie dopiero po zakończeniu budowy „dziewiątki" oraz wybudowaniu następnej szkoły (nr 10).

LETNIE REMONTY sieci ciepłowniczych już — na szczęście — za nami. Na końcu (14 bm.) dostawa ciepłej wody do mieszkań wznowiona została w Łomży i Zambrowie. Na zlecenie centrali WPEC prowadzi obecnie przegląd kotłowni i sieci ciepłowniczych w ok. 300 przedsiębiorstwach uspołecznionych (kontrolowana jest prawidłowość gospodarki energetycznej).

DRGNĘŁO W DOSTAWACH WĘGLA. Do składu opałowego w Łomży dwa razy w tygodniu przybywają transporty po 300 ton (wcześniej co dwa tygodnie po 120—150 ton). Jest to, oczywiście, kropla w morzu potrzeb. Obowiązują ograniczenia: do końca sierpnia będzie sprzedawany węgiel zaległy (przydziały z ub. roku) w ilości po półtorej tony na odbiorcę. Żeby każdy otrzymał przynajmniej 50 proc. ubiegłorocznego przydziału, potrzeba jeszcze ok. 2 tys. ton.

WUS INFORMUJE: w ciągu I półrocza br. przedsiębiorstwa transportowe przewiozły 1 mln ton ładunku, co oznacza spadek o 32 tys. ton (3,1 proc.) w porównaniu z takim samym okresem ubiegłego roku. Średnia odległość przewozu jednej tony wyniosła 49,5 km. Przewozy pasażerów w pierwszych sześciu miesiącach tego roku zmniejszyły się o 6 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem 1985. Statystyczny pasażer jechał 21 km. Codziennie nie pracowały 202 pojazdy będące w dyspozycji przedsiębiorstw transportowych (przed rokiem — 175).

WARTOŚĆ EKSPORTU przedsiębiorstw z woj. łomżyńskiego w I półroczu: 913,3 mln zł (I obszar — 205 mln zł, II — 708,3 mln zł). Najwięksi eksporterzy: ŁZPB „Narew" (179 mln zł), Zakład Przetwórstwa Mięsnego WZSR w Wysokiem Maz. (175 mln zł), Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi (139 mln zł), „Uchwyty" z Kolna (121 mln zł), PPS (53 mln zł).

SKANDAL W ŚRODKU MIASTA. Od kilku miesięcy jedną z głównych ulic Łomży (Armii Czerwonej) płynie strumyk cuchnących ścieków. Fekalia wydostają się z posesji Heleny Borawskiej. Likwidacja awarii kanalizacji przekracza możliwości 83-letniej właścicielki budynku, podlegającego pod kwaterunek miejski. Zwróciła się o pomoc do Urzędu Miasta. Urząd wystawił zlecenie naprawy dla Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Niestety, przedsiębiorstwo odmówiło przyjęcia, tłumacząc się nawałem innych zajęć oraz względami formalnymi: rura pękła w obrębie posesji, więc konsekwencje ponosi właściciel. Podobno jest w Łomży tylko jeden rzemieślnik, który mógłby podjąć się naprawy, ale on również jest zajęty. „Wszystko w porządku — śpiewa poeta...".

SAMOCHODY NA PRZEDPŁATY. Bielska FSM dostarczy w br. 90 tys. fiatów 126p; pozwoli to wyrównać zaległości w przedpłatach za rok 1985 oraz zrealizować 20—25 proc. tegorocznych. Żerańskich „FSO 1500" ma być wydanych na przedpłaty ok. 20 tys. (zaległości ub. roku i 40—45 proc. przedpłat tegorocznych). „Polonezy" — tylko 7 tys. sztuk trafi do klientów (połowa zapowiadanych); do końca br. nie zostaną odrobione zaległości z ub. roku.

WŁADYSŁAWA DZIERZGOWSKA z Kurowa obchodziła 100-lecie urodzin. Sędziwa jubilatka urodziła się w Chojnach Starych k. Łomży. Przez całe życie pracowała na gospodarstwie rolnym. Ma pięcioro dzieci, jedenaścioro wnuków i siedemnaścioro prawnuków. Gratulujemy i życzymy długich lat zdrowia.

JOGURT I KEFIR — rarytasy na łomżyńskim rynku. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z Piątnicy ma kłopoty ze sprowadzeniem tych produktów z Warszawy (za pośrednictwem Białegostoku).

SPADAJĄ OBROTY w sklepach Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. W ubiegłym tygodniu była kompletna klapa: udało się sprzedać zaledwie piątą część tego, co zwykle. Tymczasem stoiska ogrodnicze w sklepach „Społem" świecą pustkami. „Społem" sprowadza od czasu do czasu warzywa i owoce od dostawców spoza województwa, stroniąc od współpracy z WSOP. WSOP zaś o współpracę nie zabiega od czasu, kiedy w ubiegłym roku wszystkie spółdzielnie „Społem" z woj. łomżyńskiego zerwały z nią umowy na dostawy hurtowe, tłumacząc decyzję niekorzystnymi warunkami (własny transport, niska marża). Póki co kwitnie handel prywatny. Może to i lepiej: na targu wybór warzyw i owoców duży, a ceny zdecydowanie niższe niż w sklepach.

ZŁODZIEJE NIE OSZCZĘDZAJĄ NIKOGO. W Zambrowie nieznany sprawca włamał do siedziby Sądu Rejonowego. Sforsował dwie kraty i cztery zamki(!), by zabrać z kasy 20 000 zł. W Łomży złodziej włamał się do kurii biskupiej: po kracie, zabezpieczającej okno parteru, wszedł na balkon I piętra, stamtąd do gabinetu biskupa, a następnie do pomieszczenia sądu biskupiego. Kradzieży nie stwierdzono. Czyżby jednak odezwało się sumienie?

PIJANI KIEROWCY ZA KRATKAMI. Prokurator rejonowy z Wysokiego Mazowieckiego aresztował dwóch osobników (kierowcę zastawy i motocyklistę), którzy po pijanemu spowodowali wypadki drogowe (jeden z potrąconych rowerzystów zginął na miejscu, drugi doznał wstrząsu mózgu i licznych obrażeń).

11 OSÓB UTONĘŁO tego lata w rzekach woj. łomżyńskiego.

REJSY STATKIEM po Narwi organizuje PTTK. Bilety (indywidualne po 140 zł i zbiorowe) nabywać można w siedzibie PTTK przy ul. Gielczyńskiej 1 (tel. 47-18). Trasa — od przystani w Łomży do Góry Królowej Bony i z powrotem. Statek odpływa w soboty i niedziele o 15.00, w pozostałe dni (oprócz poniedziałków) o 16.00.

I TY MOŻESZ być fotoreporterem, jeśli wykonasz i wyślesz do „Tygodnika Ostrołęckiego" zdjęcie miesiąca, przedstawiające zdarzenie niezwykłe, zabawne, nieprawdopodobne, brawurowe. Konkurs jest nieustający, całoroczny. Dla autora najlepszego zdjęcia — dyplom gratulacyjny, bon 1000-złotowy oraz publikacja w „Tygodniku Ostrołęckim".

Fotogramy powinny być czarno-białe o wymiarach 18x13 cm, opisane (dane o autorze — imię i nazwisko, wiek, miejsce zamieszkania, kiedy i gdzie wykonano zdjęcie oraz co ono przedstawia). Wysyłać pod adresem: „Tygodnik Ostrołęcki", 07-400 Ostrołęka, Joselewicza 2, z dopiskiem na kopercie „Zdjęcie miesiąca".

W Szepietowie przebywa na obozie harcerskim 30-osobowa grupa młodzieży z NRD. Goście przyjechali z niewielkiej miejscowości Markneukirchen (okręg Karl-Marx-Stadt), słynnej na cały świat z produkcji instrumentów myzycznych. Są w większości członkami Centralnego Zespołu Artystycznego FDJ. Towarzystwo harcerzy z Wysokiego Mazowieckiego i Zambrowa bardzo im odpowiada. Zwiedzają okolicę, a w wolnych chwilach muzykują, ucząc polskich kolegów niemieckich melodii ludowych.

zdanie tygodnia

— Podziwiam polskich rolników; w życiu nie widziałem ludzi tak ciężko pracujących.

Werner Pöllman, opiekun pionierów z NRD na obozie w Szepietowie

myśl z aforyzmem

„W Polsce nie bierze się niczego na serio, z wyjątkiem dowcipów."

Stanisław Estreicher

sprostowania

W „Kontaktach" nr 31/303 z 3 sierpnia br. opublikowaliśmy w rubryce „Co po krytyce" odpowiedź dr. Józefa Pałki, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży, na artykuł „Meandry gminnej kultury". Nie bez winy redakcji uległ on w druku zniekształceniom i przeinaczeniom.

Początek tego tekstu winien brzmieć: „W numerze 21 «Kontaktów» z dnia 25 maja 1986 r. ukazał się artykuł red. Stefanii Henczelowej zatytułowany «Meandry gminnej kultury». Zamieszczone w nim cytaty z anonimu dotyczącego działalności Gminnego Ośrodka Kultury w Zawadach spowodowały dokonanie kontroli pracy tej instytucji upowszechniania kultury, co uczyniłem w dniu 4 czerwca br. w obecności Obywatelki mgr Marianny Pierożyńskiej — dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży".

Serdecznie przepraszamy Autora za powstałe błędy, jak również za opóźnienie druku Jego wypowiedzi, co wynikło wskutek choroby pracownika przygotowującego korespondencję do publikacji.

☆ ☆ ☆

W ostatnim numerze „Kontaktów" (32/304 z 10 VIII 1986 r.) w „Paradzie gmin" przedstawiliśmy Wiznę, gdy tymczasem pod wpływem chochlika nadtytuł buńczucznie zapowiadał: „Dziś — Nowogród". Czytelników i zainteresowanych — Mieszkańców obu gmin — przepraszamy.

wieści gminne

GRABOWO. 8 sierpnia, godzina 11.45, piękna, słoneczna pogoda — na placu trzy nie uruchomione kombajny. Zjawia się też rolnik z pretensjami, że SKR-owski kombajn poprzedniego dnia rozpoczął pracę na jego polu i nie zjawił się już więcej.

Ryszard Planeta, prezes SKR-u: — Dzisiaj dwa kombajny koszą na polach pracowników. Umówiliśmy się, co prawda, że ich pola będą koszone w niedzielę, ale wystraszyli się porannego zachmurzenia i musiałem pozwolić na zmianę planów. W tej sytuacji, kiedy kambajniści grożą mi odejściem z pracy, nie miałem innego wyjścia. W polu pracują dwa kambajny, natomiast dwa stoją w naprawie. Pracownicy POM-ów szukają do nich części. Niezbyt udana jest, jak na razie, nowa seria kombajnów. W jednym z nich zepsuł się ślimak do wysypywania ziarna i sprzęgło przeciążeniowe. Łącznie brakuje do niego ośmiu części. Awaria miała miejsce w czwartek (7 sierpnia), około godziny

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdarzenia
REDAGOWAŁA MARIA KACZYŃSKA

REFORMA Z BLISKA

TRACENIE ROZPĘDU

OSTATNIE MIESIĄCE były wyjątkowo bogate w ważne dokumenty: najpierw opracowywania związane z dyskusją przedzjazdową, później Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy 1986—1990 i Centralny Plan Roczny na 1987 r. Wszystkie one zapowiadały wzrost gospodarczy, a w rezultacie — polepszenie się bytu Polaków, choć w tempie niezbyt imponującym. Za ten brak rozmachu spotkała je największa krytyka ze strony społeczeństwa i specjalistów od ekonomii, którzy dodatkowo wyrażali pogląd, że powtarzają one zbyt wiele starych błędów.

Sześć miesięcy to w gospodarce okres za krótki na poważne wnioski, lecz zupełnie wystarczający, aby dostrzec upragnione jakościowe zmiany. Umożliwia to statystyka posługująca się suchymi liczbami, a więc obiektywna. Tym razem statystyka centralna i wojewódzka są zgodne: po czterech dobrych miesiącach przyszło wyraźne osłabienie tempa.

Województwo łomżyńskie w końcu I półrocza 1986 r. liczyło 339 400 mieszkańców, z tego 125 200 w miastach i 214 200 na wsi. Ludność miast wzrosła o około 2000 osób (1,6 proc.) kosztem wsi (spadek o 0,6 proc.). Sama Łomża liczy 52 000 mieszkańców. Przeciętne zatrudnienie w czterech podstawowych działach gospodarki uspołecznionej (przemysł, budownictwo, transport i handel) w pierwszej połowie br. wyniosło 27 500 osób i było niższe o 213 osób (0,8 proc.) niż w tym samym okresie 1985 r. Niewielki wzrost zatrudnienia wystąpił tylko w przemyśle — o 59 osób (0,5 proc.). W budownictwie ubyło 0,9 proc. pracowników, w transporcie 3,4 proc., w handlu 1,5 proc. Przeciętne wynagrodzenie na jednego zatrudnionego osiągnęło 18 882 złote i było wyższe niż przed rokiem o 3086 złotych (19,5 proc.); w kraju wzrosło o 3600 i doszło do 22 700. W Łomżyńskiem najlepiej zarabiali budowlani (21 025), następnie pracownicy przemysłu (20 030), transportowcy (19 847) i handlowcy (16 191). Emeryci i renciści stanowią 13,6 proc. ogółu ludności województwa (46 300 osób). Średnia emerytura w I półroczu wyniosła 8938 złotych, co oznacza wzrost o 31,6 proc. w stosunku do I półrocza ub.r.

Szybki wzrost dochodów, ale i cen, niewystarczające dostawy towarów — to cechy naszego, wciąż dalekiego od stabilizacji, rynku. Wydatki pieniężne łomżyniaków rosły szybciej niż dochody, mimo to zasoby gotówkowe nadal powiększały się. Przychody osiągnęły 26,9 miliarda złotych (wzrost o 19,3 proc.), wydatki — 24,7 miliarda (wzrost o 22,4 proc.). Na zakupy towarów wydano 19,3 miliarda, tj. o 21,3 proc. więcej niż w pierwszych sześciu miesiącach ub.r. Wkłady oszczędnościowe w PKO i Bankach Spółdzielczych osiągnęły 13,4 miliarda i wzrosły o 21,1 proc. w stosunku do końca czerwca 1985 r. Tymczasem ceny towarów i usług wzrosły o 7,4 proc. w porównaniu z ubiegłorocznym grudniem. Zwiększyły się również koszty utrzymania gospodarstw domowych: dla rodzin pracowniczych o 18,6 proc., dla emerytów i rencistów — o 20,2 proc.

Sprzedaż w uspołecznionym handlu detalicznym wynosiła 16,4 miliarda (20,1 proc. więcej niż przed rokiem). Znacznie mniej sprzedano jednak drobiu, tłuszczów roślinnych, ryb i przetworów rybnych, masła, mleka, śmietany i pieczywa niż w pierwszej połowie 1985 r. Nadal brakuje węgla i niektórych materiałów budowlanych, a zwłaszcza cementu (spadek sprzedaży o 66 proc.).

NIEPOKÓJ BUDZĄ WYNIKI finansowe przedsiębiorstw uspołecznionych. Akumulacja finansowa (różnica wartości pomiędzy sprzedanymi dobrami i usługami a kosztami ich wytworzenia) dla wszystkich zakładów państwowych i spółdzielczych wyniosła 635,7 miliona złotych. Obciążenia na konto budżetu państwa pochłonęły 1279,1 miliona z tytułu podziału akumulacji, zaś dopłaty z budżetu osiągnęły 2322,4 miliona. Z tego wynika, że państwo do nas dokłada, i to całkiem niemało. Trudno się temu dziwić, jeżeli na 169 ewidencjonowanych przez WUS przedsiębiorstw aż 64 uzyskały akumulację ujemną; w końcu 1985 r. było ich 56. Jeśli odliczymy przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, mieszkaniowej i jeszcze kilka deficytowych ze zrozumiałych powodów, zostanie 40, z czego 29 to firmy rolnicze, 5 przemysłowych i 6 spółdzielni. Osobny problem stanowią Okręgowe Spółdzielnie Mleczarskie, które przynoszą monstrualne straty i pożerają największe dotacje. Gdyby policzyć, ile naprawdę kosztuje litr mleka, okazałoby się, że jest to napój dla nas zbyt luksusowy.

Produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego województwa w I półroczu 1986 r. powiększyła się o 5,5 proc. w porównaniu z takim samym okresem ubiegłego roku. Wzrost osiągnięto prawie we wszystkich gałęziach (oprócz włókiennictwa). W ostatnim miesiącu półrocza osłabło tempo wzrostu: w porównaniu z czerwcem 1985 r. produkcja spadła o 0,6 proc., a wydajność — o 1,5 proc. Wydajność pracy w okresie od stycznia do czerwca była wyższa o 4,9 proc. niż w roku ubiegłym, natomiast przeciętna płaca w przemyśle wzrosła aż o 20,1 proc.

Wygląda na to, że o rolnictwo możemy być na razie spokojni. Utrzymuje się wysoki poziom skupu żywca. Był on o 25,7 proc. wyższy niż w I półroczu ub.r. Wojewódzki plan skupu żywca wykonano w 57,3 proc., natomiast plan skupu mleka — tylko w 41,8 proc. Plony zbóż będą zbliżone do ubiegłorocznych. Siana jest więcej i lepszej jakości niż przed rokiem. Nadal brakuje niektórych maszyn i urządzeń rolniczych, a szczególnie materiałów budowlanych.

Spada produkcja w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. W stosunku do czerwca ub.r. — w porównywalnym czasie pracy — zmalała o 21 proc. przy wzroście zatrudnienia o 1,4 proc. i spadku wydajności o 22,1 proc. Tylko korzystne wyniki pierwszych czterech miesięcy sprawiły, że poziom produkcji za pierwsze półrocze 1986 r., w porównaniu z tym samym okresem 1985 r., został przekroczony o 1,9 proc. Plan przekazania obiektów do użytku wykonano w 82,6 proc. Ważniejsze z nich to ośrodek zdrowia w Czyżewie, przedszkole i ciastkarnia w Grajewie, piekarnia w Łomży, sieć ciepłownicza do osiedla Centrum w Grajewie, sieci wodociągowe w Kobylinie Borzymach i Drewnowie-Gołyniu. W okresie I—VI br. przedsiębiorstwa budowlane rozpoczęły roboty na 25 nowych placach budów, a zakończyły na 14. W końcu czerwca czynnych było 99 placów budów. Ceny robót budowlano-montażowych w porównaniu z sześcioma pierwszymi miesiącami ubiegłego roku wzrosły o 23,4 proc.

Budownictwo mieszkaniowe oddaje coraz mniej mieszkań. W I półroczu przekazano do użytku w budownictwie uspołecznionym 434 mieszkania (o 19 mniej niż przed rokiem); z tej liczby 358 to spółdzielcze, 73 komunalne, 3 zakładów pracy. W miastach oddano 341 mieszkań (99,3 proc.): w Łomży 370, w Zambrowie 58, w Szczuczynie 3. Przeciętna powierzchnia użytkowa jednego lokalu oddanego w pierwszej połowie br. wynosi 59,2 metra kw. Średnia cena jednego metra kw. mieszkania zakończonego — 32 600 złotych, a rozpoczętego — już 40 700. Rozpoczęto budowę 12 nowych bloków o 290 lokalach.

POWODÓW DO NIEPOKOJU jest sporo. Przede wszystkim — budownictwo. Plan jest poważnie zagrożony, choć ustalono go w tym roku na bardzo niskim poziomie. Trudno pojąć, co tak skutecznie przeszkadza budowlanym, bo płace mają wysokie, wyniki finansowe swoich przedsiębiorstw — godne pozazdroszczenia, a produkcja materiałów budowlanych wciąż rośnie. Zastanawiają: zahamowanie tempa produkcji w przemyśle oraz marne wyniki finansowe wielu zakładów. Ile w tym własnej winy, a ile kłopotów „zewnętrznych" — trudno dociec. Są to problemy ogólnokrajowe i nie ma w nich nic z łomżyńskiej specjalności.

JAN ONISZCZUK

kontakty kontaktów

Pragnę złożyć na Pańskie ręce, Panie Redaktorze, serdeczne podziękowania dla redakcji „Kontaktów" i autora artykułu „Późne echa", Czesława Brodzickiego, za próbę ocalenia od zapomnienia pamięci mego ojca, Władysława Mackiewicza („Kontakty" nr 276 z 1986-01-26).

Czytając ciepłe, serdeczne wspomnienia o moim ojcu i fragmenty Jego wierszy, jestem ogromnie wzruszony jako syn i dumny zarazem jako Polak, że mój ojciec stanowić może tak piękny wzór człowieka, którego życie cechował głęboki patriotyzm i umiłowanie ojczyzny.

Te głębokie i silne związki z krajem naszego urodzenia zrozumieć jest w stanie tylko ten, kogo los oderwał od ziemi ojczystej i skazał na życie wśród obcych.

Losy wojny zrządziły, że znalazłem się poza granicami Polski i brałem czynny udział w walkach z Niemcami jako skoczek spadochronowy w desancie powietrznym pod Arnhem w Holandii. Spędziłem poza krajem 46 lat, lecz przez te wszystkie długie lata sercem i myślami jestem ciągle w kraju; zawsze wspomnieniami powracam do miejsc, gdzie spędziłem swoje dzieciństwo.

I dziś, gdy mogę być już spokojny o los moich dzieci i gdy dochodzę do wieku emerytalnego, żyję tylko jedną myślą, że już niedługo powrócę do kraju na stałe, by resztę mego życia spędzić u siebie i wśród swoich.

Trudno mi nawet wyrazić słowami tę wielką radość, jaką odczuwam na myśl powrotu do Polski — do tej Polski, o której wolność walczyli mój ojciec, moi bracia i ja.

LEONARD MACKIEWICZ
Chicago

— ✱ —

W 30 numerze „Kontaktów" ukazał się tekst Janiny Chmielewskiej pod tytułem „Stypendyści". Zawiera on informacje o pomocy materialnej studentom i ich pozyskiwaniu jako przyszłych pracowników poprzez system stypendiów fundowanych. Wszystko dotyczy województwa łomżyńskiego.

W tekście pani Chmielewskiej jest zdanie: „Województwo łomżyńskie odczuwa deficyt kadr z wyższym wykształceniem". Dalej autorka zapewnia, że czeka tu praca na ludzi z wykształceniem ekonomicznym. Uważam, że Łomża mogłaby sobie poradzić bez stypendiów fundowanych. Wystarczyłaby dobra informacja o wolnych miejscach pracy, wymaganych kwalifikacjach i życzliwe potraktowanie przyszłych pracowników. Dla mnie jest wielkim absurdem fakt, że przy deficycie kadr z wyższym wykształceniem w Wydziale Zatrudnienia w Łomży nie ma żadnych ofert pracy dla kandydatów wyższych uczelni.

Moja żona (absolwentka SGPiS-u) od jesieni 1985 roku przez całą zimę szukała pracy. Ale, niestety, to, co jej oferowano, mogła robić równie dobrze absolwentka Liceum Ekonomicznego.

Ja jestem studentem SGPiS-u. Studia skończę w styczniu 1987 roku i wbrew wszystkiemu (szczególnie zdrowemu rozsądkowi) będę próbował podjąć pracę w Łomży; oczywiście, jeśli znajdę taką, która będzie zgodna z moimi kwalifikacjami.

Na zakończenie pragnę jeszcze zdradzić tajemnicę. Podczas studiów zapobiegliwie uzyskałem zawód malarza-tynkarza (miało to być z myślą o samowystarczalności w zakresie usług malarskich). Więc jeżeli w Łomży będę musiał pracować w zawodzie malarza, niech mi nikt nie mówi, że student to darmozjad, który przez pięć lat żeruje na państwowym, żeby później nic z siebie nie dać.

CZYTELNIK z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

„Druga wpłata w wysokości 10 000 złotych wpłynęła od łomżynianki, która woli nie zdradzać swojego nazwiska. Jest to starsza, przewlekle chora pani. Chociaż mieszka w skromnych warunkach, twierdzi, iż jest dostatecznie zamożna, żeby przekazać taką kwotę na ten szlachetny cel."

„Szlachetny cel" postawiły sobie ZHP, ZSMP, ZMW, PKPS oraz, jako propagatorzy, redakcje „Kontaktów" i „Gazety Współczesnej": pomóc ludziom niepełnosprawnym, żyjącym w skandalicznych warunkach, w założeniu książeczek mieszkaniowych bądź uzupełnieniu wkładów. W propagandowej oprawie uzyskał niezwykle piękną nazwę „Konta otwartych serc". Po paru miesiącach akcji, jesienią 1981 r., komitet „Konta" ogłosił pierwsze konkretne ustalenia: „Jeżeli uda nam się zgromadzić potrzebne kwoty, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przyzna lokale już w przyszłym roku."

I nagle wszystko ucichło. Dziś kilkadziesiąt osób i instytucji, które w szlachetnym porywie wysupłały ciężko zarobiony grosz, nie wie nawet, co stało się z ich pieniędzmi.

— Sprawa upadła, ale nic nie zginęło — zastrzega od razu Janina Dąbrowska, jedyna osoba z ZSMP, która w 1986 r. pamięta „temat" nie tylko ze słyszenia i odszukuje lekko pożółkłe już materiały: *„Do chwili obecnej zebrano 315 528 złotych — 128 000 przeznaczono na zrefundowanie wkładów mieszkaniowych dla 8 osób".*

Pozostała kwota nadal spoczywa na koncie. Wszystko rozbiło się podobno (bo nikt na pewno w ZSMP nie wie) o brak odpowiedniego projektu mieszkań, który uwzględniałby potrzeby ludzi o różnych schorzeniach.

— Najpierw była koncepcja budowy specjalnie przystosowanego domu, ale wobec głosów, by nie tworzyć gett, szybko upadła i na którymś posiedzeniu ustaliliśmy, że będziemy pomagać w założeniu książeczki mieszkaniowej, natomiast spółdzielczość w każdym wznoszonym bloku odpowiednio przystosuje jedno mieszkanie na parterze, by można się w nim było poruszać nawet wózkiem — przypomina historię prawie sprzed pięciu lat Jadwiga Nietupska z ZMW. — Niestety, nigdy niczego nie udało nam się ze spółdzielnią ustalić. Na nasze spotkania ani razu nie pokwapił się prezes lub wiceprezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przysłali ludzi, którzy nie byli kompetentni, by podjąć jakąkolwiek decyzję, a choćby określić możliwości.

W tej chwili nikt nie wie nawet, jak potoczyły się losy uszczęśliwionej kilkunastoma tysiącami ósemki. Prawdopodobnie ich książeczki nie zostały dotąd zarejestrowane, chyba że ktoś uczynił to na własną rękę.

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowej, Stanisław Szozda, absolutnie nie przypomina sobie, by w czasie ostatnich dwóch lat ktokolwiek odświeżał koncepcje „Konta".

— Tych, którzy rozpętali całą akcję, już nie ma — mówi. — Ostatnie jej podrygi, w których ja brałem udział, wiążą się z projektem 12-kondygnacyjnego budynku, który w pełni odpowiadałby ludziom niepełnosprawnym. Miał stanąć przy ulicy Mickiewicza. Za taką lokalizacją przemawiała bliskość przychodni, apteki, pawilonu handlowego, a nawet kościoła. Dlaczego nie stanął? Niech pan zapyta w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i młodzieżowców, którzy zupełnie przestali się sprawą interesować.

konto zarżniętych serc

— Do końca 1982 roku wszelkie inwestycje prowadziła za nas Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Dlaczego więc nie zaczęła budowy? Może dlatego, iż blok ten został tak zaprojektowany, że wchodził w planowany obok pawilon M-3000? — ripostuje prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Franciszek Poreda. — Poza tym osobiście zawsze będę się upierał przy zdaniu, że wznoszenie tego typu budynków jest niehumanitarnym nieporozumieniem. Niepełnosprawni powinni mieszkać wśród nas, a nie w wydzielonych enklawach! My nie robimy papierowych akcji, ale pomagamy na co dzień. Ujęliśmy to w regulaminie przyjmowania członków: bezwzględne pierwszeństwo w przyspieszeniach przydziału mieszkań mają właśnie inwalidzi, sieroty i osoby dotknięte kataklizmem, który pozbawił je domu. I przyśpieszamy: w 1984 roku 15 osobom, w 1985 dwóm, w tym pięciu.

— Inicjatywa była naprawdę piękna: dary społeczeństwa, konto, o którym decydować mieli wpłacający, pomoc ludziom dotkniętym przez los — wspomina sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS-u, Józef Kozłowski. — Ani razu jednak nie udało nam się porządnie dogadać z Wojewódzką Spółdzielnią Mieszkaniową. Potem na studia zagraniczne wyjechał główny inicjator, przewodniczący ZW ZSMP, a jego następcy, jak również ZHP i ZMW, przestali się interesować sprawą. PKPS nie był w stanie jej samotnie udźwignąć.

Koło się zamknęło. Na „Koncie otwartych serc" od pięciu lat bezproduktywnie leży ponad 200 000 złotych.

W kartotekach Działu Służb Socjalnych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, jedynego uczestnika zapomnianej akcji, który na serio przejął się ideą i do końca wykonał robotę, spoczywają — nikogo już nie interesujące — ludzkie dramaty.

WŁADYSŁAW TOCKI

interpretacje

Są obok

W niewielkim mieszkaniu przy ul. Armii Czerwonej starsza kobieta opowiada o swojej opiekunce z Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Chwali jej dobroć i bezinteresowność, mówi o świątecznych odwiedzinach, dzięki którym nie czuła się samotna. Chwile wspólnych rozmów pozwalają zapomnieć o kulach. Przez najbliższy miesiąc panią Justową zastąpi inna opiekunka (letni okres urlopów). Przyzwyczaiła się do swojej opiekunki. Cztery lata robią swoje. Gdyby nie PKPS, niełatwo żyłoby się 77-letniej kobiecie.

Inny obrazek: zalana słońcem weranda i pani Czesława. Z daleka uśmiecha się do pracownic PKPS-u. Zaprasza do środka. Takie odwiedziny odbywają się co najmniej raz w miesiącu. Chodzi o to, by na miejscu, w rozmowie z podopieczną, przekonać się, czy opiekunki wywiązują się ze swoich obowiązków.

— Basieńka to złoty człowiek. Chciałabym, by moga być u mnie przez cały dzień. Wszystko załatwi: i zakupy, i lekarstwa. Gdy potrzeba, wezwie pogotowie. Co ja bym zrobiła sama z tą chorą nogą! Złota dziewczyna, złota.

Prawie 14 proc. mieszkańców naszego województwa utrzymuje się z rent i emerytur. W liczbach daje to 46 300 osób, spośród których 4356 jest zakwalifikowanych do I i II grupy inwalidzkiej. 3796 korzysta z pomocy społecznej. Średnie dochody tej grupy społecznej wynosiły w ubiegłym roku 8938 złotych (w mieście — 10 200, na wsi — 7800 złotych). Najbardziej potrzebującym ZUS wypłaca dodatek pielęgnacyjny w wysokości 2100 złotych. Przysługuje on inwalidom I grupy oraz osobom, które przekroczyły 75 rok życia. Wśród inwalidów są także ludzie młodzi. Tym najtrudniej pogodzić się z kalectwem. Szukają możliwości normalnego życia wśród rówieśników. Część z nich kontynuuje naukę, podejmuje pracę. Według informacji Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w ubiegłym roku z nauki w zakładach rehabilitacji zawodowej skorzystało 10 osób, a chęć pracy zgłosiło 247, z czego zatrudniono 226.

Część z tych osób posiada atrakcyjne zawody. Niestety w miejskim Urzędzie Zatrudnienia w Łomży najczęstszą ofertą pracy dla osoby niepełnosprawnej jest posada stróża. Z Łomżyńskiej Spółdzielni Inwalidów napływają w roku po 2—3 oferty. Jedynie Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów z siedzibą w Białymstoku oferuje 40 miejsc. Aktualnie bez pracy pozostaje 20—30 osób. Zakłady nie chcą niepełnosprawnych.

Rehabilitacją ruchową objęte są wszystkie osoby, których stan zdrowia wymaga tego typu profilaktyki. Wszystkie ZOZ-y w województwie prowadzą taką działalność, choć w województwie jest tylko 2 lekarzy specjalistów z tej dziedziny.

Nie ma w Łomżyńskiem szpitali psychiatrycznych. W ubiegłym roku z gościny w placówkach służby zdrowia tego typu w innych województwach skorzystało około 2100 osób, tyle samo blokowało miejsca szpitalne, nie wymagając leczenia, lecz opieki. Brakuje w województwie domów pomocy społecznej. Planuje się budowę dwóch takich placówek: w Łomży i Szczuczynie.

Ze statystyk Wydziału Zdrowia wynika, że nie ma w województwie kłopotów z zaopatrzeniem w podstawowy sprzęt wymagany w rehabilitacji i codziennym życiu osób niepełnosprawnych. Istnieje pełne pokrycie potrzeb na buty ortopedyczne, pasy, kule, wózki inwalidzkie. Jedynie z samochodami dla inwalidów są kłopoty. W ubiegłym i bieżącym roku rozdzielono ich 29; oczekujących jest ponad 130.

Polski Związek Niewidomych skupia w pięciu kołach województwa ponad 500 osób. Koło łomżyńskie liczy 154 członków. Związek ten mieści się w jednym pokoju z Polskim Związkiem Głuchych i pracownią logopedyczną. Brakuje miejsca na pracę z ponad 50-osobową grupą dzieci, które pod kierunkiem Aliny Suchodoły korygują wady wymowy; nie ma nawet miejsca na rozłożenie potrzebnych do zajęć pomocy dydaktycznych. W tym samym pokoju jest także świetlica i sala tańca dla związkowych wieczorków. A grupa głuchoniemych, skupiona w łomżyńskim oddziale Związku, liczy także około 150 osób. Trzydzieści metrów kwadratowych dla 350 osób.

Większość niewidomych i głuchych to ludzie starsi. Wielu korzysta z opieki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, PCK, ZOZ-u. Stwarza to częste przypadki dublowania pomocy. Brakuje wymiany danych o osobach, którymi opiekują się poszczególne organizacje. W województwie z opieki PKPS-u korzysta 615 osób, w tym 320 na wsi; 240 osób codziennie odwiedza 45 opiekunek społecznych. Pozostałe korzystają z pomocy sąsiedzkiej. Każda z opiekunek spędza ze swoją podopieczną co najmniej 2 godziny. Zakres jej obowiązków zależy od stanu zdrowia podopiecznego. Załatwia tysiące różnych spraw — począwszy od wykupienia recepty w aptece, po zakup węgla. Nikt nie uznaje ich prawa do bezkolejkowych zakupów, więc często podopieczny marznie. Takich kłopotów nie mają osoby będące pod opieką ZOZ-u, lepiej jest także w PCK, któremu władze gwarantują pulę węgla dla osób niepełnosprawnych. Dlaczego są takie rozbieżności — nikt nie potrafi udzielić odpowiedzi.

W Polskim Czerwonym Krzyżu pracuje 228 sióstr sprawujących opiekę nad 676 osobami (95 korzysta z pomocy sąsiedzkiej). Każda z sióstr, zanim trafi do pacjenta, przechodzi przeszkolenie. Wynikać z tego mogłoby, że trafiające tu osoby zdają sobie sprawę ze specyfiki przyszłego zajęcia. Praktyka pokazuje, że tak nie jest. Znaczna jest fluktuacja wśród zatrudnionych.

Trzecim opiekunem są działy służb społecznych przy Zakładach Opieki Zdrowotnej. Z ich pomocy skorzystały w ubiegłym roku 643 osoby. Stanowiły ją m.in. zasiłki na wyżywienie, odzież i sprzęt gospodarstwa domowego oraz remonty mieszkań. Prowadzą także bezpłatną akcję żywieniową dla osób, których stan uniemożliwia przyrządzanie posiłków, oraz organizują wizyty domowe lekarzy i pielęgniarek u osób chorych i samotnych, po czym kierują do nich opiekunki PKPS-u i PCK, a do terenowej administracji państwowej — informację o konieczności udzielenia pomocy materialnej. W 1984 roku skorzystało z takiej pomocy ponad 7000 obywateli, a łączna suma świadczeń z tego tytułu przekroczyła 100 milionów złotych.

Trudno w pełni scharakteryzować stan życia niepełnosprawnych. Brakuje danych. Nie dysponują nimi nawet instytucje, których zadaniem jest niesienie pomocy. Niewątpliwie najłatwiej otrzymać pomoc materialną, gorzej — z opieką bezpośrednią. Brakuje sióstr PCK i opiekunek PKPS-u. Praca z ludźmi starymi i chorymi wymaga cierpliwości i samodyscypliny, a to „towar" — niestety — mocno dziś deficytowy.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

ZESPÓŁ BEZRADNEJ TROSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Do nich należą m.in. upośledzone umysłowo i te o niepełnej sprawności ruchowej. W województwie łomżyńskim wiarygodną statystykę prowadzi jedynie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, którego społecznicy wraz z pracownikami służby zdrowia docierają do rodzin z chorym dzieckiem. Od połowy lat siedemdziesiątych przy TPD zaczęły się tworzyć koła zainteresowanych rodziców. Koło Pomocy Dzieciom o Niepełnej Sprawności Ruchowej przy Zarządzie Miejskim Towarzystwa w Łomży zrzesza rodziców 73 dzieci cierpiących na porażenie mózgowe, Koło Pomocy Dzieciom z Upośledzeniem Umysłowym — 56 dzieci. Gdzie i jak szukać pozostałych, skoro nawet niektóre matki kwitują chorobę krótko: „Jemu i tak już nic nie pomoże"?

Mózgowe porażenie dziecięce w jednej ze swych postaci zostało opisane w 1843 r. przez angielskiego chirurga ortopedę, Williama Johna Little'a. Nazywane chorobą Little'a — definiowane jest jako obustronne porażenie mięśni kończyn górnych i dolnych dziecka z towarzyszącym niedorozwojem psychicznym wskutek urazu porodowego czaszki lub chorób mózgu w życiu płodowym. Rozwijający się układ nerwowy może zostać uszkodzony w czasie ciąży, porodu lub w okresie okołoporodowym. U dzieci dotkniętych tą chorobą — oprócz niedowładu kończyn, połączonego ze wzmożonym napięciem mieśniowym, zaburzeniami zborności ruchów i równowagi, opóźnieniem rozwoju umysłowego — może występować padaczka, uszkodzenie narządu wzroku, słuchu, mowy. Przyjmuje się, że na każdych 1000 żywo urodzonych dzieci przeciętnie u 1—3 występują objawy porażenia mózgowego. Podstawa leczenia to wczesne rozpoznanie i systematyczna rehabilitacja. Inne metody, z farmakologiczną włącznie, mają znaczenie drugorzędne.

Jedenastoletnia Agnieszka mieszka w Łomży. Urodziła się w zwyczajnej rodzinie, „zwyczajny" jest więc przelicznik zarobków na każdego członka rodziny, a przecież życie z takim dzieckiem nie jest zwyczajne. Matka Agnieszki nie pracuje od 11 lat i o tym mowy być nie może. Przy dziecku trzeba zrobić dosłownie wszystko. Jeszcze rok temu dziewczynka przyjmowała tylko pokarm płynny i papkowaty. Dziś je większe kęsy, ale nie potrafi żuć. Nie chodzi, nie siedzi sama. Podstawowy sprzęt rehabilitacyjny, jaki powinien być w domu: fotelik, stół, drabinka, deska i łuski pionizujące, chodzik, materac i piłeczki do ćwiczeń, piłki lekarskie, zestaw do masażu i logopedyczny, buty ortopedyczne, wózki spacerowe, stymulatory. Rodzice Agnieszki mogą obejrzeć go jedynie w fachowych wydawnictwach lub poradnikach. Broszury zdobyli podróżując z córką po całej Polsce: od Krakowa po Stargard Szczeciński, w którym istnieje jedyny w kraju ośrodek rehabilitacji z hotelikiem dla matek chorych dzieci. Na ten wyjazd rodzice Agnieszki wzięli pożyczkę w wysokości 50 000 złotych (dwa miesiące pobytu dziecka i matki w ośrodku). Jeszcze żyją wspomnieniem wystawy sprzętu rehabilitacyjnego we Wrocławiu, na której szukali producentów. Ponoć znalazł się chętny do produkcji rowerów; o wózkach — cisza. Wirówka jest podstawowym urządzeniem poprzedzającym ćwiczenia rehabilitacyjne; w domu musi zastąpić ją kąpiel w gorącej wodzie, a to nie to samo. Cerebrolizyna, skuteczny lek w tej chorobie, produkowany w RFN-ie, Austrii i Francji, osiągalny jest tylko za dolary; 40 kosztuje jedno opakowanie, a jednorazowa dawka wymaga ich 18. Lekarze przepisują recepty nie wiadomo co co, skoro lek ten jest w Polsce nieosiągalny.

Dzieci z chorobą Little'a faktycznie są inwalidami, lecz nie mają książeczek z ustaloną grupą. Leki kupuje się w cenie ubezpieczenia, a zniżka na przejazdy dotyczy tylko komunikacji miejskiej. Zwyczajna rodzina, w której żyje chore dziecko, ma wydatki wielokrotnie przewyższające dochody. Kosztów moralnych i materialnych obliczyć się nie da. Opiekunowie posiadają legitymacje uprawniające do zakupów poza kolejnością, ale nie każdy personel sklepowy akceptuje jeszcze jeden „bezkolejkowy" ogonek. Do 16 roku życia dziecka rodzice otrzymują na nie zasiłek pielęgnacyjny w wysokości 2100 złotych miesięcznie.

Rehabilitacja przysparza zrozpaczonym matkom najwięcej kłopotów. Twierdzą, że Łomża nie ma ani odpowiedniego pomieszczenia, ani sprzętu. W ubiegłym roku Krajowy Komitet na Rzecz Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym przeznaczył na jego zakup 700 000 złotych. Kwota musiała być wykorzystana do końca roku. Niestety, brak pomieszczenia zniweczył ten plan. Pieniądze przepadły bezpowrotnie. Dotychczas ilość otrzymywanego przez TPD sprzętu rehabilitacyjnego produkcji zachodniej nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb wszystkich dzieci. Brakowało wózków, butów ortopedycznych. Co prawda Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego zwraca koszty indywidualnego zakupu sprzętu produkcji krajowej, lecz i ten nie jest w pełni osiągalny. Dwa lata temu pięć rodzin otrzymało przydział samochodu, w ubiegłym — jedna; 13 wniosków czeka na rozpatrzenie.

Zespół Downa jest najczęstszą chorobą wśród osób z upośledzeniem umysłowym. Przyjmuje się, że na 1000 urodzeń choroba występuje w 3—4 przypadkach. Prawdopodobieństwo urodzenia takiego dziecka rośnie wraz z wiekiem matki (powyżej 34 roku życia wyraźnie wzrasta). Tę postać niedorozwoju umysłowego opisał Langdon Down w 1867 r. Chorzy mają charakterystyczny układ rysów twarzy: skośne oczy, zez, krótki, szeroki nos, małe uszy, język duży, często wystający z otwartych ust, duże, grube ręce ze szczególnie krótkim piątym palcem, zmiana rysunku linii papilarnych dłoni i stóp, niski wzrost, obniżenie napięcia mięśniowego, zmniejszenie wymiarów czaszki, często zniekształcenie podniebienia, wysklepienie brzucha i niedorozwój narządów płciowych („Podstawy psychiatrii" pod redakcją Marka Jarosza i Stanisława Cwynara, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1983). Najczęstszą przyczyną tego zespołu jest „trisomia 21": chory ma we wszystkich komórkach 47, a nie (prawidłowo) 46 chromosomów.

Marek Minda, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży: — Mamy pomieszczenie i sprzęt rehabilitacyjny w Zespole Przychodni Specjalistycznych. Zatrudniamy specjalistów rehabilitacji, neurologii dziecięcej i neuropsychologa, który będzie udzielać rodzicom konsultacji. Kadra specjalistów rehabilitacji jest, niestety, niewystarczająca, a najbardziej efektywna rehabilitacja polega na ciągłości ćwiczeń. Jeden dzień zaniedbania to strata nawet całego roku. Niemalże każdego dnia odbieram telefony z całej Polski i odpowiadam kandydatom, że praca na nich czeka, lecz bez mieszkania.

Kontakt chorego dziecka z rówieśnikami sprzyja psychoterapii. Matki marzą o utworzeniu specjalnego oddziału dziennego pobytu dzieci. Same gotowe są podjąć przy nich pracę, a tym samym wesprzeć rodzinny budżet, ale słyszą, że nie ma możliwości.

Henryk Cieślik, zastępca inspektora oświaty i wychowania: — Nie wiem, skąd bierze się to przekonanie. Trzy lata temu, z inicjatywy Koła Dzieci Specjalnej Troski przy Zarządzie Wojewódzkim TPD, zostało zorganizowane zebranie z udziałem zainteresowanych rodziców i pracownikami służby zdrowia. Mieliśmy przygotowany oddział i kadrę (Przedszkole nr 2). Rodziców zobowiązaliśmy do dowożenia dzieci i nagle okazało się, że rezygnują. Teraz tylko jedna rodzina zwróciła się do nas z tym problemem. Jeśli inne także przyjdą, zrobimy wszystko, aby im pomóc.

W Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci w Łomży, istniejącym od 24 lat, przebywają 103 wychowanki z województw: łomżyńskiego, suwalskiego, białostockiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego i Warszawy. Zgodnie z przepisami — powinny być tutaj dziewczęta w wieku 3—18 lat, ale mieszkają o wiele starsze, bo nie mają gdzie pójść. Personel zatrudniony bezpośrednio przy trzyzmianowej pracy z wychowankami stanowi 18 pielęgniarek, 24 salowe (brakuje 3), 16 opiekunek (część z wykształceniem pedagogicznym). Roczny koszt utrzymania wychowanki wynosi ponad 400 000 złotych. Dom utrzymuje państwo. Rodzice wpłacają zadeklarowaną przez siebie, symboliczną sumę; prawie połowa — ani grosza. Tylko dwie rodziny dają po 6300 złotych, niektóre po 700, 800 złotych miesięcznie.

Dzieci przychodzą tu z różnymi nawykami. Zdarzyło się, że zostały wyciągnięte z psiej budy, umiejące jeść jak zwierzę; palące papierosy, pijące alkohol. Większość rodziców właściwie nie interesuje się ich losem. Personel Domu zna i takie matki, które codziennie przechodzą tędy do pracy, nie okazując dziecku odrobiny czułości. Zaledwie 15 rodzin zabiera je do domu podczas wakacji i na święta. Zgony prawie we wszystkich przypadkach mijają cicho i obojętnie dla rodziny. Pogrzeb organizują pracownicy Domu na koszt miasta.

Wychowanki, zależnie od stopnia upośledzenia umysłowego, należą do czterech oddziałów: od I z lekkim, po IV — z głębokim (leżące, pełzające). Dla I oddziału została utworzona szkoła życia, w której klasę stanowi 8 wychowanek. W Domu ciasnota doskwiera coraz bardziej: 2,6 metra kw. na osobę, lecz każdy kąt lśni tu czystością. W planach — budynek o kubaturze sześciokrotnie większej, z tarasami, małą szklarnią i placem zabaw. Ten, który oddziela dziś metalowe ogrodzenie od terenu osiedla Waryńskiego, to powód wielu skarg i telefonów mieszkańców bloków. „W a s z e dzieci wrzeszczą, że już nie można wytrzymać" — wykrzykuje ktoś do słuchawki.

Od 15 lat łomżyńskie TPD organizuje kolonie zdrowotne dla dzieci z różnymi schorzeniami: wadami mowy, budowy i postawy, niedoborem wagi i wzrostu, z otyłością, upośledzonych umysłowo, z mózgowym porażeniem dziecięcym. Najliczniejsza grupa to dzieci z wadami budowy i postawy oraz mowy. Na kolonie można przyjąć ich niewiele, bo nie ma specjalistów, m.in. logopedów i rehabilitantów. TPD zorganizowałoby także kolonie dla dzieci chorych na serce, cukrzycę, nerwicę, padaczkę, z dietą bezglutenową, lecz przeszkoda jak wyżej. Co roku Towarzystwo organizowało 28-dniowe kolonie dla dzieci upośledzonych umysłowo. Od dwóch lat zmieniło swój plan, albowiem wykwalifikowana kadra, którą tak trudno zdobyć, nie chce podejmować pracy. Powód przyziemny, ale istotny: wynagrodzenie. Płaca zasadnicza wychowawcy na kolonii zdrowotnej (26 dni) wynosi 8 tysięcy złotych, dodatek specjalny — 2000, funkcyjny — 800, plus godziny nadliczbowe za niedziele i święta — około 700 złotych minus 25 proc. stawki żywieniowej. W tej sytuacji — zamiast kolonii — w roku 1985 i 1986 Zarząd Wojewódzki TPD zorganizował 14-dniowy turnus instruktażowo-rehabilitacyjny dla dzieci z chorobą Little'a. Cel: nauka prawidłowego postępowania rodziców z dzieckiem. W tym roku z turnusu skorzystało zaledwie 15 rodzin. Większość nie miała komu powierzyć zdrowych dzieci lub całego gospodarstwa. Kadrę specjalistyczną tworzyli: lekarz neurolog dziecięcy, psycholog, fizjoterapeutki i pielęgniarka. Koszt pobytu osoby wynosił 18 000 złotych. Większość zakładów zatrudniających rodziców przebywających z dziećmi na turnusie pokrywa koszty w pełni. Taka forma rehabilitacji potrzebna jest także dzieciom z zespołem Downa, lecz nie ma bazy, kadry itd. Czy jednak musi troszczyć się o to przede wszystkim TPD?

GABRIELA SZCZĘSNA

postawy

MILCZĄCE FORTY (2)

historia

Ze schronów bojowych fortu I pod Piątnicą wieje chłodem i wilgocią. Nie rozświetla korytarzy światło, jak było na początku naszego wieku. Tylko białe kółko latarki błądzi po brudnych ścianach. Odgłos kroków dudni gdzieś w głębi tajemniczym pogłosem.

Tyle o fortach mówią mieszkańcy Piątnicy, potomkowie budowniczych. A co mówi o nich historia?

Projekt budowy twierdzy w Łomży, zabezpieczającej przeprawę na Narwi, powstał w roku 1887. Dwa lata później — w rejonie Łomżycy i Zawad — wybudowano dwie reduty ziemne (oznaczając je numerami IV i V) z drewnianymi schronami. W archiwum łomżyńskim są dokumenty mówiące o wykupie ziemi od polskich chłopów pod budowę umocnień. Władze rosyjskie zapłaciły za nią prawie 8 tysięcy rubli. W latach 1896—1900 przebudowano reduty w Zawadach i Łomżycy na forty, wzmacniając je betonem i budując koszary dla załogi.

W początkach XX wieku przyszła kolej na umocnienia na prawym brzegu Narwi. Od 1902 roku rozpoczęto tu budowę trzech fortów stałych, połączonych wałem ziemnym i rowem. W ten sposób 1,5 kilometra od przeprawy powstało obwarowanie ciągłe, mające nie dopuścić do przejścia przez rzekę wroga z północy. Prawe skrzydło przyczółka fortecznego stykało się z moczarami i bagnami, lewe opierało się o rzekę. Ten lewy fort otrzymał na planach rosyjskich numer III. Ma on zarys czworoboku z koszarami wewnątrz. Stropy koszar stanowi ponadmetrowa ściana betonu i warstwa ziemi. Do obrony suchej fosy służyły kojce przeciwskarpy (schrony bojowe, wystające z przeciwskarpy, mające za zadanie prowadzenie ognia wzdłuż rowu fortecznego). Schrony połączone były między sobą galerią, (a z podwórzem fortu — poterną (ukrytym podziemnym przejściem). Wał ziemny łączy bliźniacze forty III i II, leżące bardziej na prawo. Są to klasyczne przykłady fortów projektowanych przez inż. Wieliczko w roku 1897. Wał ziemny, dobiegnący od fortu II, dochodzi do szosy z Drozdowa. Za szosą umocnienia ziemne należą już do fortu I. Ma on zarys pięcioboku bez tradytora (schron bojowy dla dział do ostrzeliwania międzypola i ewentualnie przedpola sąsiedniego fortu), ze stanowiskami ziemnymi dla dział. Urządzeniami bojowymi przypomina forty II i III. Oblicza się, że w każdym forcie mogły znajdować się po 4 kompanie piechoty i baterie artylerii.

Rozwój donośności artylerii i skuteczności jej ognia przekonał carskie władze wojskowe o konieczności rozciągnięcia obrony w głąb. W roku 1906 pojawił się więc plan wybudowania na prawym brzegu Narwi, w odległości 4 kilometrów od Piątnicy, zespołu kolejnych pięciu fortów. Do realizacji tej idei nie doszło. W 1909 r. ministrem wojny został gen. Suchomlinow — przeciwnik fortyfikacji. Prace zostały wstrzymane, a twierdza łomżyńska miała być opuszczona i zniszczona. Decyzje te pozostały jednak tylko na papierze.

W lecie 1914 r. forty łomżyńskie zapełniły się wojskiem. Jego uzbrojenie stanowiło 36 dział średniego kalibru i 8 — ciężkiego. Linię Narwi obsadziły jednostki 2 armii rosyjskiej. Po nieudanej bitwie na Jeziorach Mazurskich wycofały się one poza linię fortów. Również 1 armia rosyjska, po klęsce pod Tennenbergiem, pod osłoną fortów leczyła swoje rany. Klęski te spowodowały przysłanie do Łomży I Korpusu Turkiestańskiego. Jednak armie Hindenburga i Ludendorfa nie zdecydowały się na przełamujące uderzenie. Pod koniec roku 1941 front przebiegał w odległości 40 kilometrów od fortów łomżyńskich.

W początkach 1915 r. ruszyła ofensywa niemiecka. Pod koniec lutego wojska niemieckie podeszły na 7 kilometrów pod twierdzę Osowiec. Na Łomżę szła 8 armia, zatrzymała się jednak 20 kilometrów od twierdzy.

W lipcu grupa gen. Gullwitza wybudowała siedem mostów na Narwi między Pułtuskiem i Różanem. Zaistniało niebezpieczeństwo okrążenia armii rosyjskich. W tej sytuacji dowództwo podjęło decyzję o opuszczeniu linii Narwi. Wojsko wyszło w lipcu 1915 r. z fortów w Piątnicy. Niemcy zajęli je bez walki.

Napoleon zwykł mawiać, że twierdze się bronią jedynie wtedy, gdy spełniają tę rolę same. Rosjanie o tym zapomnieli. Ich umocnienia były statystami w działaniach wojennych.

W 1918 r. forty znalazły się w granicach państwa polskiego. Nie minęły dwa lata, gdy przyszło młodej armii polskiej odpierać w ich murach uderzenie 15 Dywizji Konnej Armii Czerwonej. Na przełomie lipca i sierpnia 1920 r pod Łomżą doszło do bitwy. W murach fortów na prawym brzegu Narwi 101 pułk piechoty płk. Kopy oraz oddziały 33 pułku prowadziły trudne walki. 29 lipca Rosjanie zdobyli fort III. Przeciwuderzenie wyrzuciło ich jednak z umocnień. Gdy nacisk radziecki nie ustawał, a obiecane posiłki polskie nie nadchodziły, płk. Kopa opuścił z wojskiem umocnienia i miasto.

W czasie wojny polsko-niemieckiej 1939 r. fortom nie dane było odegrać żadnej roli. Pod Wizną krwawiły polskie oddziały, powstrzymując klin pancerny Guderiana. W łomżyńskich fortach stały w ugrupowaniu obronnym pododdziały 18 Dywizji Piechoty. Po upadku odcinka Wizna gen. Młot-Fijałkowski rozkazał Dywizji opuszczenie w nocy z 10 na 11 września Łomży.

Nie ważyły się także w rejonie Piątnicy losy armii radzieckiej w 1941 r. ani niemieckiej w 1945. Historia przetaczająca się przez ziemie polskie nie zauważyła łomżyńskich pagórów za 2 miliony rubli. Zresztą może i dobrze.

Dzisiaj często można tu spotkać dzieci szukające w czeluściach betonowych gardzieli recepty na nudę. Puste butelki świadczą także o trunkowym towarzystwie, które znajduje tu przytulisko. Dookoła fortów narosło wiele niedomówień — jak dzieje się zawsze wtedy, gdy o dziejach budowli milczy historia. Niezwykle ubogie są materiały źródłowe. Opierając się w artykule na pracach Andrzeja Gruszeckiego, Jana Ciałowicza i Jerzego Jastrzębskiego, dotyczących fortyfikacji rosyjskich, muszę potwierdzić ich konkluzję, że klucz do pełnej historii fortów leży w archiwach radzieckich i niemieckich.

A może jednak mylą się wszyscy badacze i nasi Czytelnicy dysponują w domowych archiwach ciekawostkami z czasów powstania pagórków w Piątnicy? Tych wszystkich prosimy o kontakt z redakcją.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

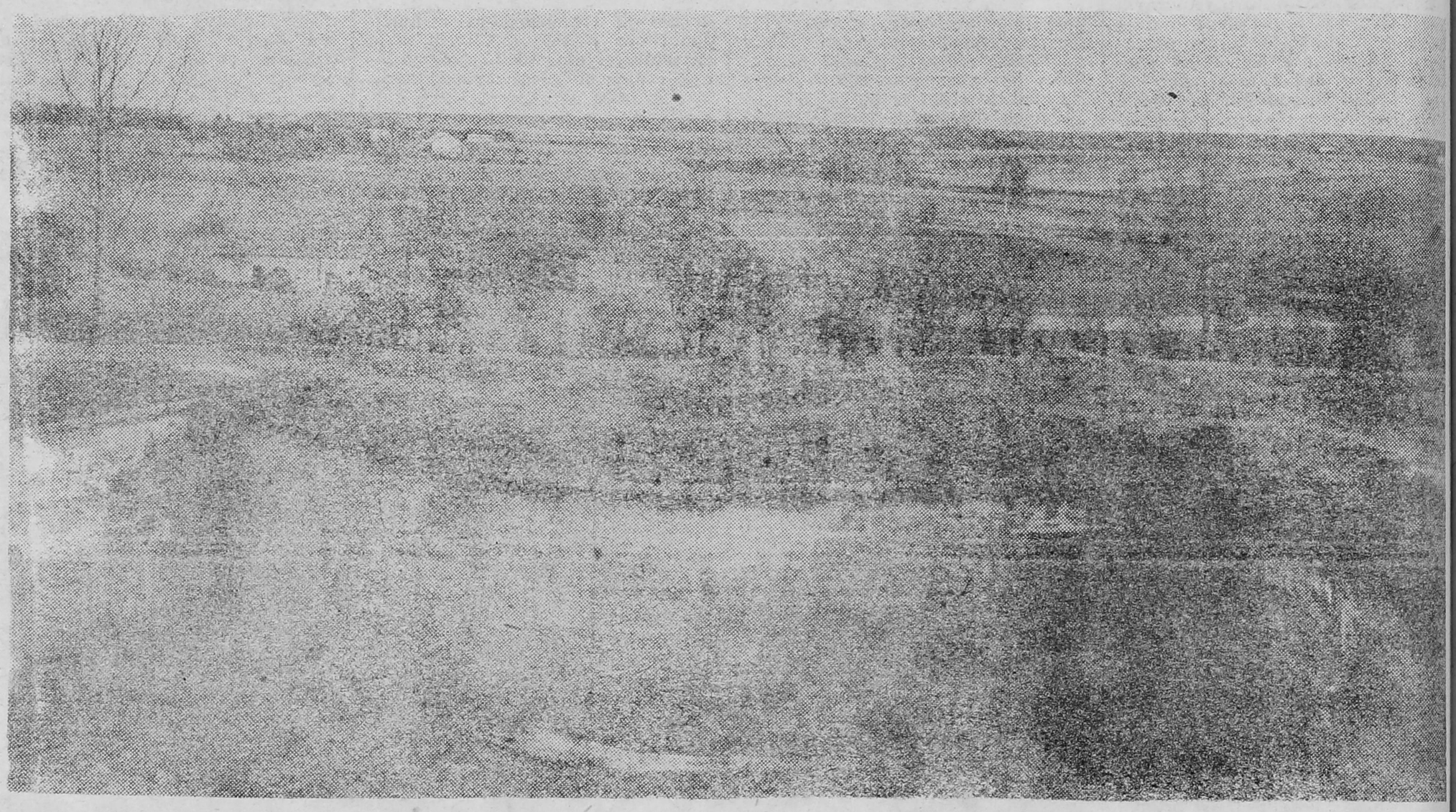

lekceważy pagóry

Konie nie mogły już wciągać fur pełnych ziemi, choć wprzęgnięto je po dwa do taczek. Strome obwałowanie męczyło zwierzęta. Po dwóch godzinach trzeba było zmieniać pary. Powoli rosły góry ziemi na północ od Piątnicy. Na koniec żółty piach został przykryty czarnoziemem. Posiano trawę. Kobiety z okolicznych wsi wiązkami znosiły perz. Wszystko po to, by wzmocnić wierzchni płaszcz ziemi, aby nie rozwiał go wiatr i nie zmył deszcz. Jednocześnie maskowano w ten sposób forty.

Po ciężkiej pracy mężczyźni najczęściej szli do karczmy. Powstało ich w okolicy budujących się fortów kilkanaście. Raczyli się tutaj trunkami ci wszyscy biedacy, którzy ściągnęli z całej guberni za godziwym groszem. Carscy urzędnicy płacili dobrze. Wśród monet były i te z najszlachetniejszego kruszcu. Małe, śliskie złote rublówki wypadały często z dziurawych kieszeni, ginęły w morzu piachu. Poszła więc do głównego inżyniera delegacja, by złoto zastąpiono papierem.

Okoliczni gospodarze chwalili sobie budowę. Wielu dostało dodatkowo parę koni do pracy na fortach. Odkładali zarobiony grosz na czarną godzinę. Ci wszyscy, którzy zbyt długo trzymali papierowe ruble, stracili wszystko, gdy w 1915 r. wkroczyli tu Niemcy.

Gdy forty były gotowe, przyszło wojsko. Carskie załogi forteczne wprowadziły w betonowe kazamaty działa. W nocy, gdy cała wieś tonęła w ciemnościach, z fortów dochodził blask elektrycznego światła.

W czasie pierwszej wojny światowej działa milczały jak zaklęte. W drugim roku wojny wytoczono je z legowisk; powędrowały za wycofującym się wojskiem.

Armia polska doby międzywojennej nie wykorzystywała fortów do celów wojskowych. Dopiero kiedy przyszli tu w 1939 r. Rosjanie, znów w wymarłe lochy weszło wojsko. W forcie I stanęły działa ciężkiej artylerii. W 1941 r. armia radziecka wycofała się z fortów także bez strzału. Niemcy zrobili w nich magazyny i stajnie. To oni właśnie, podczas wycofywania się z Piątnicy w 1945 r., wysadzili w powietrze prawy bastion fortu I.

Po wojnie w korytarzach można było znaleźć broń i pociski. Jeszcze dzisiaj mówi się w Piątnicy o szóstce chłopców, których rozerwała mina, w forcie III. Były także ofiary ciekawości, które — przyświecając sobie zapalonymi gazetami — próbowały spenetrować podziemne korytarze. Wiele z nich kończyło swoje wędrówki w czeluściach głębokich sztolni i studni. Niektórzy ginęli, innych wyciągali ludzie, mieszkający w pobliżu fortów, przy pomocy drabin.

dziedzictwo

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Między zagadki pan mnie włożył?

Ostatni raz światło dzienne Michał Kaziów widział w porcie rzecznym we Wrocławiu; miał tylko dwadzieścia lat i nadzieję, że to koniec wojny. Wróci do swoich, będzie pracował albo się uczył. Zostanie agronomem, nauczycielem, księdzem chyba nie, sekretarzem w gminie? Ocucił go ból, szepty, zapach szpitalny. Chciał ruszyć rękami — nie mógł. Wytężył wzrok, lecz przed nim ciemność. Siostra Aniela, która siedziała przy jego łóżku, prosiła, by się nie ruszał, a on pytał, dlaczego jest noc, choć powinien być dzień, i co robi siostra w jego izbie. Ona długo ukrywała, że zostało mu zaledwie pięć centymetrów prawego ramienia i lewe dopiero od łokcia. Pocieszała go: oto porucznik leży obok z przestrzeloną miednicą, sierżant ma strzaskaną nogę, inni też są poszarpani, bezwładni. Ale żyją i czekają, kiedy dopali się długa noc wojny. A gdy powiedziała mu, że świat będzie przywoływał taki, jaki znał przed tym oślepiającym błyskiem, Michał zawył: „Po co mnie lekarze ratowali?!" Wtedy starzec Kolke podniósł się na łokciach i powiedział cicho: „Nawet z takiego, gdyby mi wojna zostawiła, byłbym bardzo zadowolony, miałbym dla kogo żyć. Syn mój miał zaledwie szesnaście lat. Dałbym mu swoje serce, swoje oczy. Nauczyłbym go radości życia. Zgasł na moich rękach w Powstaniu Warszawskim".

Bezręki Michał Kaziów, z nadzieją, że jedno poharatane oko będzie dostatecznym drogowskazem, pojechał do podzielonogórskiego Bogaczowa, gdzie już matka i ojciec obejmowali nowe gospodarstwo. Co mógł robić młody, silny mężczyzna, który nawet do pasienia krów się nie nadawał?

Ludzie współczuli mu, ale i niektórym świtała myśl, żeby zaprowadzić go do doktora, ten da mu jakiś zastrzyk i nie będzie się męczył ani jego rodzice. On jeszcze się nie poddawał, wierzył w cudowne ozdrowienie. Plamka w lewym oku nie zgasła zupełnie. Rozróżniał jaskrawe kolory, liczył palce u rąk matki. Ojciec zawiózł go do okulistki w powiatowej Zielonej Górze, potem do cudownego znachora w sutannie i do Leopoldowa — aż pod Lublin. Ostatnia nadzieja, profesor Melanowski w warszawskim szpitalu przy Oczki, też okazała się złudna. Michał Kaziów miał żyć w ciemności wiecznej.

Raziła go zbytnia troskliwość sąsiadów. Chciał być komuś potrzebny, mieć narzeczoną. Prosił, by ktoś zaprowadził go do świetlicy. Recytował jak mało kto. Próbował w teatrze amatorskim, który wystawił nawet „Prawdziwych dziedziców" Michała Rusinka. Najtrudniejsze do zniesienia były niedziele i święta. *„W powszednie dni ludzie w polu pracują, to i samotność nie ciąży. Ale w niedzielę, kiedy tu i tam zbierają się grupki moich rówieśników, rozlega się ich śmiech, wtedy człowiekowi jest tak ciężko, jakby go w ciemnym lochu zakuto w kajdany".*

Osiem lat samotnie żył w swojej ciemnicy, po czym otrzymał list z Polskiego Związku Niewidomych, podpisany przez Halinę Lubicz-Kirszke. Obca kobieta zachęcała go do pracy nad sobą, do nauki czytania systemem Braille'a. Listy przychodziły coraz częściej, były dłuższe, zawierały wskazówki, promienie nadziei, serdeczne słowa. Braille, Braille... Czym dotknąć liter: nosem, uchem, kolanem, kikutem? Próbował językiem, lecz ten ranił się i wysychał. Wreszcie górną wargą samodzielnie odczytał kilka pierwszych liter. Zwycięstwo!

13 marca 1954 r. Halina Lubicz postawiła go na prawdziwej scenie w Poznaniu i kazała recytować. Michał w najdrobniejszych szczegółach zapamiętał tamten dzień, nawet ciche oklaski. Był to występ nieudany, ale stanowił bardzo ważny moment, po którym odważył się zostać uczniem ósmej klasy Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących im. Marcinkowskiego w Poznaniu. Zamieszkał u państwa Kirsze, dostał skromniutkie stypendium i niby-rentę dla zasłużonych bojowników; miał już prawdziwych przyjaciół. Najważniejsza była jednak Halina Lubicz, druga matka. Dlaczego ona, aktorka, zajęła się kaleką, a nie organizacja kombatancka, zakonnice? Przecież miała syna, męża, sukcesy aktorskie, swój dom, marzenia.

Michał uczył się bardzo dobrze; nikt od niego nie wymagał mniej niż od innych. Zdał egzamin dojrzałości, inny wrócił do Bogaczowa. *„Jak ta trawa pachnie młodą, świeżą zielenią. Pewnie jest ładna, gęsta, wysoka, przetkana polnym kwieciem. A jak się ją skosi, inaczej pachnie, już nie trawą, lecz sianem."*

Bez żadnych ulg przyjęto go na filologię polską Uniwersytetu Poznańskiego. Po czterech latach studiów, za pracę „Postać niewidomego w oczach poetów", która jednocześnie była jego książkowym debiutem literackim, uzyskał tytuł magisterski. Gdy prof. Ziomek wręczał

gdy jego oczom

mu dyplom, wszyscy — profesorowie, absolwenci, goście — wstali i długo klaskali. Matka, ojciec, Halina Lubicz i jej mąż mieli oczy pełne łez. Spytano go, kim chce być; odpowiedział, że nauczycielem w poznańskim liceum dla pracujących. Był nim niedługo i za darmo. Praktykował jako wolontariusz. Ktoś dogrzebał się w przepisach oświatowych, że języka polskiego nie może nauczać pedagog niewidomy i bezręki.

Halina Lubicz namówiła Michała, by zapisał się na uniwersyteckie studia doktoranckie, a po obronie pracy prowadził zajęcia na polonistyce; tam mniej ograniczeń, są niewidomi studenci i asystenci. Uparty jak jego ojciec, czytał dużo, słuchał, prosił drugą matkę, by mu notowała. Tak się zawziął, że w 1972 r. napisał rozprawę doktorską „O dziele radiowym. Z zagadnień estetyki oryginalnego słuchowiska" Nie, on tej pracy nie mógł napisać, on ją podyktował: 320 stron gęstego druku, w bibliografii — 310 słuchowisk wysłuchanych, 115 przeczytanych, 209 artykułów i opracowań teoretycznych. Była to jego druga oryginalna książka literacka, wydana w „Ossolineum"

Publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. Michała Kaziowa miała charakter wydarzenia niebywałego, o którym mówi się w Poznaniu jeszcze teraz. Wielka sala uniwersytecka okazała się za mała: zjechali historycy literatury, krytycy z całego kraju, radiowcy, pisarze, dziennikarze, ekipy filmowa i telewizyjna, młodzież z bogaczowskiego koła ZMW, przyjaciele i koledzy, byli żołnierze. Każdy chciał być naocznym świadkiem zwycięstwa człowieka nad najstraszniejszym kalectwem. Michał Kaziów już wiedział na pewno, że dla niego świat i ludzie istnieją, tylko musi umieć słuchać.

Zamieszkał w Zielonej Górze. Nie czyta, lecz słucha. Nosem, kikutem, brodą włącza radio i całymi dniami słucha, a potem dyktuje swoje recenzje, rozprawy, artykuły. W 1974 r. został członkiem Związku Literatów Polskich. W 1980 r. wydał swoją trzecią książkę — „Zielonogórski teatr wyobraźni"; pisał wiersze, wspomnienia, opowiadania; jest zapraszany do większości jury konkursów na słuchowiska. Wygłasza referaty na konferencjach naukowych w kraju i za granicą. I nadal pisze: do „Nadodrza" (najbardziej mu bliskiego) i do czasopism dla niewidomych. W „Gazecie Lubuskiej" ogłosił blisko 800 recenzji radiowych. W jego mieszkaniu znajduje się redakcja kwartalnika „Niewidomy masażysta". Był wiceprezesem Polskiego Związku Niewidomych, działał w komisjach PZN-u. Należy do partii.

Wysiłek Michała Kaziowa został już dawno dostrzeżony. W 1973 r. otrzymał Nagrodę Kulturalną „Nadodrza", w 1974 — Nagrodę Prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji, w 1975 r. — Lubuską Nagrodę Kulturalną II stopnia, w 1985 — I stopnia, w 1986 — nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry. Ma Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury", odznaki honorowe „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego" „Zasłużony dla Województwa Gorzowskiego" „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego". Wybrano go Lubuszaninem Roku 1967 Młodzieżowym Bohaterem Roku 1968, Lubuszaninem 30-lecia

Nie byłoby ani jego heroicznego zwycięstwa, ani tych nagród, ani odznaczeń, ani tytułów, gdyby nie pierwsza matka, Tekla Kaziów, i nie druga matka, Halina Lubicz-Kirszke. Pierwsza go urodziła, druga pozwoliła mu urodzić się jeszcze raz. Gdy syn Haliny Lubicz wyleciał z gniazda, cały swój czas podarowała Michałowi. Jak była aktorką i kierowniczką zielonogórskiej Sceny Lalkowej „Cudaczek", miała czasu dla Michała za mało. Odkąd jest na emeryturze, wszystkie wolne chwile ofiarowuje Michałowi. Jest jego oczami i rękami. Sukcesy i zwycięstwo Michała to wygrana Haliny Lubicz, to ten Order Uśmiechu, który od lat lśni na jej bluzce.

Michał twierdzi, że jest chłopem: z chłopów pochodzi, myśli jak chłop, jak chłop odbiera głosy przyrody, no i jak chłop jest uparty. Gdyby nie te cechy, byłby kaleką. Są tacy, którzy przekonują, że niekiedy kalectwo sprzyja człowiekowi, i jako przykład podają Michała Kaziowa. On na to, że wojna jest straszną rzeczą. Gdyby nie ona, sam by siał i sam by zbierał swoje plony. Teraz też zbiera — wargą, kikutami, przez pory skóry — ale ziarno sukcesu w jego mroczną glebę rzuciła Halina Lubicz.

— Nie róbcie ze mnie świętej — prosi ona i kładzie przede mną ostatnią powieść Michała Kaziowa: „Gdy moim oczom..."

Michał mówi: — 13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny. Jeszcze niczego nie zrozumiałem, nie umiałem ani myśleć, ani mówić. Dopiero potem pomyślałem, że pociąg nasz stanął w szczerym polu, gdzie nuda wiatr a maszyniści wrzucili do pieca ostatnie bryły węgla. Bałem się. Pani Lubicz niewiele odzywała się do mnie gotowała, sprzątała, prała, prasowała. Siedziałem na tapczanie i niczego nie słyszałem. Tylko moja wyobraźnia przywoływała obrazy ociekające krwią, to znowu lata dzieciństwa. Jak nigdy dotąd litowałem się nad sobą, kikutem ocierałem oczy i mówiłem, że jestem człowiekiem najnieszczęśliwszym na świecie, nędzarzem, żebrakiem, złodziejem. Zabrałem pani Lubicz radość, po raz pierwszy nazwałem się kaleką. „Michał — pani Lubicz tarmosiła mną jak dzwonem — odezwij się! Bierz się za robotę. Pisz, pracuj! Może nareszcie spiszesz swoje wspomnienia?" Cały dzień przerzucała papiery, wybierając moje artykuły, listy, reportaże o mnie i mojej rodzinie, wycinki prasowe. Kiedy skończyła wzięła pióro do ręki. Postanowiłem podyktować prawdę o mnie. Bo tamto wszystko, co już napisano, choć oparte o fakty, było fałszywe. Czy wolno człowiekowi za życia stawiać aż tyle pomników? Przywołałem obrazy najtrudniejsze do zniesienia: Michał szczęśliwy, biegający po łąkach nadniestrzańskich, karcony, całowany ustami mamy; koleżanki — zalotne, roześmiane; szkoła wiejska, śnieg, kwiaty czerwone, żółte, niebieskie, różowe. Nagle wybuchy i ten błysk ostatni. Wylewałem żal z siebie! Dzień, dwa, cztery, tydzień pisałem tylko o bólu i ciągle wydawało mi się, że to jeszcze nie wszystko. Kiedy byłem w połowie książki, zrozumiałem, że bólu nie można opisać; można go znieść lub przerwać, jak śmierć przerywa życie. Wytężałem wzrok. W ciemnicy zobaczyłem szczupłą, delikatną i mocną dłoń Haliny Lubicz-Kirszke. Podanie ręki jest w życiu każdego człowieka momentem najważniejszym. Pracowaliśmy sześć miesięcy. Kiedy skończyliśmy mordęgę, powiedziała: „Michał, ta książka ludziom będzie bardzo potrzebna. Ona wielu przekona, że nie ma sytuacji bez wyjścia". Napisałem powieść autobiograficzną, lecz jej bohaterem na pewno nie jestem ja.

„Gdy moim oczom światło zabrano jak ptasim skrzydłom powietrze" — tak zaczyna się wiersz Kaziowa, dedykowany pani Halinie Lubicz.

— Trzy pierwsze słowa wziąłem do tytułu mojej powieści, którą wydał „Czytelnik". Powiedział pan, że książka jest czytana, to znaczy, że osiągnąłem cel.

Pani Halina napisała dedykację, przystawiła pieczątkę Michała, powiedziała, że za rok dostanę nową książkę, tym razem będzie to zbiór opowiadań.

— Niech pan bierze przykład z Michała — dodała.

ALFRED SIATECKI

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

niepokoi-niepokoi

TAE KWON DO

Jest odmianą karate, wywodzącą się z Korei. Walki przebiegają w sportowej atmosferze, obwarowanej rygorystycznymi przepisami, co pozwala uniknąć bijatyki i przejawów brutalności. Przeciwnicy zadają ciosy rękoma i nogami, z tym że ręką nie wolno uderzyć w twarz. W czasie walki obowiązuje specjalny rytuał. O klasie zawodnika świadczy technika, zaś o stopniu wtajemniczenia — kolory pasków zawieszonych na biodrach.

Gospodarze najbliższych igrzysk olimpijskich w Seulu czynią energiczne starania, by do programu wprowadzić tae kwon do. Jest więc nadzieja, że mistrz i wicemistrz kraju seniorów — Andrzej Kłopotowski i Jarosław Car z łomżyńskiej „Zorzy" — przywdzieją olimpijskie dresy z napisem „Polska".

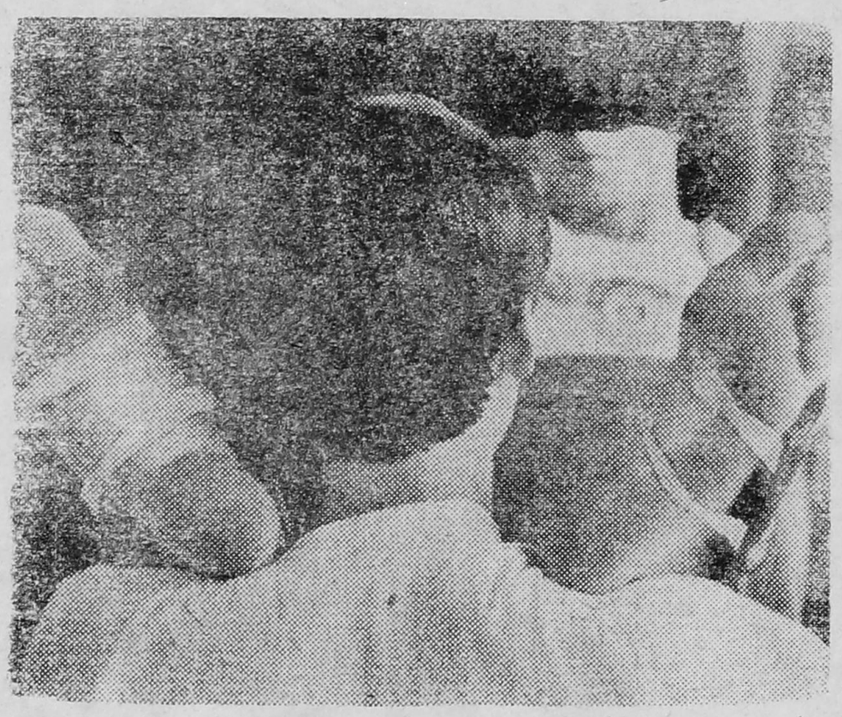

Tekst i zdjęcia GABORA LORINCZEGO

„Bomba" pękła przy kontroli PIH-u. W biurze o odejściu zastępcy prezesa mówiło się niemal otwarcie. Spekulacje wśród pracowników sięgały jednak znacznie dalej niż ustalenia kontrolerów: od tego się zaczęło, ale czym się skończy?

Zakończyło się szybciej i inaczej niż przypuszczano. Wiceprezes Jerzy Serwatko wrócił do pracy, a zaskoczonym pracownikom miał jakoby powiedzieć: „Byłem i będę, czy się to komu podoba, czy nie!" W Spółdzielni Inwalidów „Razem" w Łomży znowu zapanował pozorny spokój.

Naprawdę jednak spokoju nie było tam już od dawna; m.in. za sprawą milicji, która budynek biurowy przy ul. Armii Czerwonej i Zakład Tworzyw Sztucznych przy Świerczewskiego w ciągu 35 lat istnienia firmy zdążyła poznać jak własną kieszeń. Zwłaszcza ostatnie lata obfitowały w „odwiedziny" funkcjonariuszy. Statystycznie raz w miesiącu Spółdzielnia przeżywała małe trzęsienie ziemi, które nierzadko kończyło się prokuratorskim dochodzeniem, rzadziej — sądowym procesem. Wprawdzie firma składała się z dwu pionów: handlowego i przemysłowego, jednak w owym czasie najpoważniejszych kłopotów przysparzał ten drugi. Był początek lat osiemdziesiątych, na rynku brakowało praktycznie wszystkiego. Tymczasem przez Spółdzielnię przechodziły tak atrakcyjne towary, jak welwet, sztruks, flanela, „pościelówka", skóra. Czasem zdarzały się jakieś braki, ale tuszowano je szybko i skutecznie. Pierwszym prawdziwie spektakularnym wydarzeniem była dopiero sprawa prezesa Głębockiego w 1981 r., podczas której ujawniono mechanizm nielegalnego rozprowadzania materiałów do prywatnych zakładów i sklepików. Prezes ze Spółdzielni musiał odejść i — teoretycznie — problem został rozwiązany. Na początku 1984 r. do Prokuratury Rejonowej w Łomży wpłynęło doniesienie o niedoborze ponad 2400 metrów kwadratowych skóry-dwoiny, spowodowanym przez mistrza krajalni Zakładu Tworzyw Sztucznych. W trakcie dochodzenia nie zdołano jednak w sposób jednoznaczny ustalić, czy była to kradzież, czy tylko wynik stosowania złych norm zużycia w produkcji. W zeznaniach świadków pojawiły się natomiast sugestie, iż w Spółdzielni od lat działa zorganizowana grupa przestępcza, do której należał były prezes, a teraz — kierownicy i pracownicy m.in. działu zaopatrzenia, kontroli jakości, krajalni. Przy czym wyszło na jaw, iż mechanizm ujawniony wcześniej funkcjonuje nadal, a w machinacje wmieszany jest kolejny członek Zarządu Spółdzielni, zastępca prezesa, Stanisław Ważny. Ostatecznie o losie dochodzenia zadecydowała amnestia z 21 lipca 1984 r., a prezesowi pozwolono odejść z zakładu „na własną prośbę".

Już w listopadzie tego samego roku, w wyniku inwentaryzacji przeprowadzonej w magazynie nr 2 Zakładu Tworzyw Sztucznych, prowadzonym przez Jerzego Kuksę, stwierdzono niedobór w wysokości 806 642 złotych. Olbrzymi bałagan w pomieszczeniach, praktyka przyjmowania tych operacji wyłącznie dokumentacyjnie sugerowały dwie możliwości: kradł ktoś z produkcji, a magazynier jedynie zaniedbał swoje obowiązki lub kradnących było więcej, wśród nich także, a może przede wszystkim — magazynier. Jak było naprawdę, wiedzą chyba tylko sami zainteresowani, bowiem i ta sprawa została umorzona na mocy amnestii.

Powiada się, że ryba psuje się od głowy. W Spółdzielni Inwalidów „Razem" przykład „z góry" okazał się bardzo zaraźliwy. Przybywało spraw o kradzieże, najczęściej drobne, często trudne do udowodnienia, rosło więc też „konto umorzeń" i umacniało się wśród „szarych" pracowników przekonanie, że kraść można właściwie bezkarnie.

W tym czasie Spółdzielnią kierował już następca prezesa Głębockiego, Ryszard Gosk. Trudno jednocześnie powiedzieć, na ile jego przyjście miało wpływ na sytuację w firmie; czy częste przypadki ujawnienia kradzieży były bardziej efektem walki wydanej złodziejstwu przez nowego prezesa, czy potęgującej się skali problemu. Jedno

wszakże na pewno należało przypisać jego osobie: rosnące niezadowolenie załogi, zwłaszcza pionu przemysłowego. Do różnych, nie tylko wojewódzkich, instytucji, przede wszystkim jednak do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, popłynęła fala anonimów. Ludzie skarżyli się na dyskryminowanie inwalidów, pomijanie ich przy rozdziale premii, nagród, przy podwyżkach i dofinansowaniu sprzętu ułatwiającego życie. Zarzucali prezesowi, że otacza się ludźmi zdrowymi, którzy żerują na nich — chorych, że gardzi inwalidami. *„Przed wejściem do jego gabinetu* — pisali — *trzeba zdjąć buty."* Nie w sensie dosłownym, oczywiście. W ten sposób próbowali zobrazować dystans, jaki wytworzył się między pracownikami a prezesem.

Nie było też zgody wśród załogi. Pion przemysłowy uważał, że „utrzymuje" handel, pracownicy działu handlowego narzekali na relatywnie gorsze warunki pracy i płacy. Z kolei „teren" twierdził, że całą „śmietankę" z działalności Spółdzielni spija Łomża. Prawdziwa burza jednak nadciągnąć miała z zupełnie innej strony.

W dziale handlowym, kierowanym nieprzerwanie od 1981 r. przez wiceprezesa Jerzego Serwatkę, problemów, które uzewnętrzniałyby się gwałtownymi konfliktami bądź procesami sądowymi, nie było zbyt wiele. Trudno wprawdzie znaleźć sklep spożywczy bez kilku tysięcy złotych manka, ale nie jest to suma, która obciążałaby specjalnie czyjąś pamięć czy sumienie. Ostatni poważny niedobór zdarzył się na początku 1983 r., ale nie wydawał się nikomu zapowiedzią poważniejszych perturbacji. Prezes Serwatko nie miał powodów, by uskarżać się na swoich pracowników, oni nie donosili na prezesa.

Pewien wyłom w tej regule stworzył dopiero konflikt z personelem sklepu nr 40. Co było jego rzeczywistą przyczyną, dociec dzisiaj trudno, bo nie ułatwia tego ani jedna, ani druga strona, prościej więc mówić o skutkach. Kierowniczka sklepu, Hanna Kozłowska, zaczęła (tak twierdzi dzisiaj) rygorystycznie domagać się pisemnego potwierdzania wszelkich zleceń i decyzji, przeprowadzenia zaległych przecen towarów, remontów itp., prezes Serwatko coraz wyraźniej dostrzegał w jej zachowaniu symptomy awanturnictwa, a w pracy sklepu — poważne niedomagania.

W kwietniu 1985 r. Główna Inspekcja Terenowa powtórzyła kontrolę. Jej inspektorzy zawitali także do sklepu nr 40. Stwierdzili zły stan sanitarny pomieszczeń, zakazali sprzedaży mięsa i słoniny, ukarali kierowniczkę tysiączłotowym mandatem. Hanna Kozłowska była przekonana, że kontrolę nasłał na nią prezes Serwatko: „Wiedział — komentowała — że sklep wymaga remontu, że grasują w nim gryzonie, ale chciał się odegrać!"

Miesiąc później w Spółdzielni zjawili się kontrolerzy PIH-u. Przyjrzeli się dokładnej pracy sklepów nr 16, 28 i 33, a w biu-

rze — systemowi rozliczeń ze sprzedaży towarów reglamentowanych Spisali sążnisty protokół. Zastrzeżenia dotyczyły przede wszystkim sprzedaży wędlin i kurczaków bez pokrycia kartkowego oraz niewłaściwego rozliczania się z kartek. Sklepowe co pewien czas oddawały je — zapakowane w specjalne torebki — referentce ds. płac i reglamentacji, Irenie Maliszewskiej. Jej obowiązkiem było przeliczenie nominałów lub choćby wyrywkowe sprawdzanie zawartości opakowań. Z reguły jednak oszczędzała sobie fatygi. Nie robiła też rozliczeń ze sprzedaży towarów reglamentowanych w okresach między remanentami, co sprawiło, że stan faktyczny tak naprawdę zależał tylko i wyłącznie od uczciwości sklepowych.

Kontrolujący nie mieli wątpliwości co do tego, że nie Maliszewska była tu główną winowajczynią. Z rozmów przeprowadzonych z nią i innymi pracownikami wynikało, że jest to kobieta schorowana i nieporadna. Kiedy nachodziły ją wątpliwości, koleżanki przekonywały ją: „Co się martwisz, jakoś to załatwimy". „Jakoś" mogło oznaczać, że kartki po pół roku podlegają likwidacji i ginie wszelki ślad ewentualnego przestępstwa. Dzięki temu pracownicy biura i członkowie Zarządu mieli — przynajmniej teoretycznie — pełne możliwości zaopatrywania się w towary reglamentowane bez kartek.

Protokół kontroli kończył się wskazaniami mającymi zapobiec na przyszłość podobnym sytuacjom, wnioskom o ukaranie służbowe kierowników sklepów nr 16, 28 i 33 oraz referentki, Ireny Maliszewskiej. Ponieważ — zdaniem inspektorów — podstawowe nieprawidłowości były wynikiem *„braku prawidłowej organizacji i nadzoru ze strony Zarządu Spółdzielni"*, zaproponowali też odwołanie ze stanowiska zastępcy prezesa ds. handlowych, Jerzego Serwatki.

Jeszcze nie zdążyły przebrzmieć echa pierwszych komentarzy, kiedy prawdziwe trzęsienie ziemi nawiedziło sklep nr 38. To już nie były „drobne" różnice 7, 20 czy nawet 80 kilogramów. Za okres tylko od marca do czerwca 1985 brakowało kartek na 315 kilogramów tłuszczów, 368 — kurczaków, 786 — cukru i 377,4 — wyrobów czekoladowych. Panie pracujące w sklepie początkowo wydawały się tym faktem mocno zaskoczone. Jednak przed prokuratorem języki im się rozwiązały, a ułatwił to wybitnie fakt, iż kobiety bardzo się czemuś nie lubiły.

— Dwa dni przed kontrolą — wyjaśniała ekspedientka Krystyna Średnicka — kierowniczka wyniosła ze sklepu 4 kartony masła roślinnego, które było po terminie przydatności do spożycia. Jestem pewna, że nie kontaktowała się w tej sprawie z Zarządem. Pozostałą część brakującego tłuszczu mogła stanowić margaryna, którą kupował w naszym sklepie właściciel zakładu cukierniczego. Kierownik Rajewska twierdziła, że nie trzeba na nią kartek. W podobny sposób sprzedawała klientom inne tłuszcze.

— Gdzie się podziało tyle cukru? — „główkowała" Czesława Rajewska. — Nie wiem. Ale słyszałam pogłoski wśród klientów, że Średnicka pędzi bimber. Mogła to być prawda, bo często piła alkohol w pracy Chodziłam z tym do prezesa, ale nigdy nie chciał ze mną jechać do sklepu.

— W kwietniu — oskarżała Krystyna Średnicka — dostaliśmy sporo kurczaków. Akurat nawaliła zamrażarka, więc część z nich się zepsuła. W mojej obecności kierowniczka gdzieś je wyniosła. Protokołu zniszczenia nie sporządziła, nie powiadamiała też Zarządu Spółdzielni.

— Kurczaki najczęściej sprzedawała Średnicka — odparowywała Czesława Rajewska. — Słyszałam od klientów, że czasem nie pobierała za nie kartek. Część wynosiła do domu i wędziła je. Klienci byli oburzeni. Moja matka też mi mówiła, że kupowała u nas bez kartek.

Obie panie zarzucały sobie nawzajem wstawianie do sprzedaży własnych wędlin i mięsa. Niejako przy okazji wspomniały, że korzystał z tej formy „wolnego handlu" także pan prezes. Natomiast już całkiem solidarnie zrzucały odpowiedzialność za powstanie niedoboru wyrobów czekoladowych na Zarząd Spółdzielni. Czesława Rajewska tłumaczyła: — Zawsze odbywało się to z polecenia prezesa albo kierowniczki działu obrotu towarowego. Raz cukierki miały być dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego, innym razem dla jakichś kontrolerów. Czasem zgłaszali się do nas pracownicy Tworzyw Sztucznych, ale wtedy mieli przy sobie kartkę z podpisem prezesa albo prezes wydawał mi polecenie telefonicznie. Kiedy próbowałam się przed tym bronić, obiecywał, że sporządzi protokół przeterminowania, czym pobrane cukierki zostaną zwolnione z reglamentacji. W kwietniu 1985 r., już po godzinach otwarcia, prezes Serwatko przyjechał do mnie do domu i polecił, abym udała się z nim do sklepu i sprzedała mu 6 kilogramów cukierków czekoladowych. Oczywiście, bez kartek. Upomniałam się później o protokół przeterminowania, ale w odpowiedzi usłyszałam, że kartek i tak nikt nie liczy.

Prezes Jerzy Serwatko przyznał, że w maju 1985 r. dzwonił do domu Rajewskiej: — Pytałem, czy posiada cukierki czekoladowe poza reglamentacją. Odpowiedziała, że coś się znajdzie. Pojechaliśmy do sklepu i sprzedała mi 4 kilogramy. Była to prośba, nie polecenie sprzedaży. — Nie zgadzał się też z pozostałymi insynuacjami Rajewskiej i Średnickiej: — Kobiety usiłują się bronić — przekonywał — więc swoimi grzeszkami obarczają innych.

Hanna Kozłowska twierdzi, że w kwietniu 1985 r. prezes Serwatko zwracał się o sprzedanie cukierków czekoladowych bez kartek także i do niej: — Odmówiłam mu kategorycznie, więc pewnie wtedy poszedł do Rajewskiej. Ale to już była chyba ta przysłowiowa kropla, która przepełniła brzegi. Prezes i tak był przekonany, że to ja sprowadziłam PIH...

Po tygodniu kontrola w sklepie nr 16 ujawniła również sprzedaż wędlin i kurczaków bez kartek. Sklepowa, Weronika Łepkowska, tłumaczyła: — W moim sklepie zaopatrują się głównie pracownicy Zakładu Tworzyw Sztucznych, dlatego otrzymuję bardzo duże dostawy mięsa i wędlin, jednorazowo nawet do 600 kilogramów. Około 30 proc. to wędliny droższe, na które nie ma zbytu, a chłodziarki często ulegają awariom i zdarzają się wyłączenia prądu. Wielokrotnie telefonicznie informowałam o swoich kłopotach dział obrotu towarowego i prezesa ds. handlowych. Np. 18 marca otrzymałam 280 kilogramów wędlin, w tym 80 — serwolatki; 22 marca zgłosiłam, że na serwolatkę kończy się okres przechowywania, prosząc o przerzut. Usłyszałam, że wędliny są we wszystkich sklepach. Trzy dni później była awaria chłodziarki. Rozmroziła się kiełbasa; sama podjęłam decyzję o sprzedaży bez kartek. 28 marca była przerwa w dostawie prądu, więc rozmrożoną mortadelę sprzedałam bez kartek. Czwartego kwietnia otrzymałam 280 kilogramów wędlin i 108 — kurczaków, szóstego wypadała akurat wolna sobota, a siódmego i ósmego — święta Wielkanocne. Zostały mi duże ilości wędlin i kurczaków, o czym informowałam pierwszego dnia po świętach prezesa Serwatkę. Obiecał, że „zajmie się sprawą". 15 kwietnia chłodziarka uległa awarii i rozmroziło się 45 kilogramów gotowanej szynki oraz 10 kurczaków. Sprzedałam je bez kartek. Rozliczając nominały w biurze wpisywałam na torebkach ilości zgodne z dostawami. Nikt tego nie sprawdzał, więc i nie było żadnych zastrzeżeń. Uważam, że postępowałam słusznie.

Prezes Jerzy Serwatko nie znajdował żadnych okoliczności tłumaczących: — Nikt w Spółdzielni, nawet z członków Zarządu, nie ma prawa samodzielnie podjąć decyzji o sprzedaży poza reglamentacją. W przypadku zepsucia się lub przeterminowania towaru kierownik sklepu winien powiadomić dział obrotu towarowego. Wtedy, zależnie od okoliczności, podejmuje się decyzję o wycofaniu ze sprzedaży lub przerzuceniu do innej placówki.

Okazuje się jednak, że w praktyce wcale nie jest to takie łatwe. Zgodnie z wyjaśnieniami kierowniczki działu obrotu towarowego, Wiesławy Gruszfeld, w przypadku awarii chłodziarki Weronika Łepkowska powinna była sporządzić pisemny wniosek do Zarządu Spółdzielni, ten powołałby specjalną komisję, która na miejscu sprawdziłaby stan faktyczny i jeśli nie miałaby zastrzeżeń, zwróciłaby się o akceptację do Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego. Wtedy pozostawałoby „tylko" badanie lekarskie i ostateczny werdykt: przerzut do zakładu zbiorowego żywienia lub... Jeśli istniałoby podejrzenie, że towar jest już zepsuty, konieczne byłoby badanie laboratoryjne. Sanepid potrzebuje na to siedmiu dni... *(cdn.)*

spięcia

W ciągu siedemnastu lat istnienia placówki Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w Grajewie zmieniło się siedemnastu kierowników. Przedostatni poszedł do więzienia za kradzież trzech ton węgla; ostatni, który próbował przeciwstawić się machinacjom kierowców, otrzymał publiczną propozycję: „Niech pan lepiej nie chodzi po nocy, bo jeszcze się coś stanie". Może by tak wreszcie doprowadzić do bezpośredniego spotkania młota z kowadłem?

—[≡]—

Od pewnego czasu krąży po województwie fama o białaczce wśród krów, spowodowanej awarią w Czernobylu. W rzeczywistości jesteśmy jednym z nielicznych rejonów wolnych od tej choroby, którą w dodatku wywołuje t y l k o i w y ł ą c z n i e w i r u s. W przypadku kolejnego niepokojącego spotkania z famą śmiało można jej więc powiedzieć, że jest głupia!

—[≡]—

„Przepustowość" jedynego klubu seniora Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży nie przekracza stu trzydziestu obiadów dziennie. Potrzeby są co najmniej trzykrotnie większe, jednakże władze miasta od nędzy „starego portfela" mają zwykle pilniejsze potrzeby. Zapomniało cielę, że w wołu rośnie?

—[≡]—

„Mam 74 lata, swoją pasiekę prowadzę od dawna — napisał pszczelarz z Niećkowa. — W listopadzie ub. r. przydarzyła mi się dziwna i przykra sprawa. Wykupiłem w WSOP w Łomży cukier w cenie 75 zł za kg — zapłaciłem prawie 3 tys. zł. Po odbiór miałem się zgłosić w późniejszym terminie. Kiedy zgłosiłem się ponownie, w Łomży powiedziano mi, że cukru nie ma. Zwróciłem się do SOP w Grajewie, której bezpośrednio podlega gmina Szczuczyn. Tam z kolei powiedziano mi, że jest cukier, ale po cenie rynkowej, tzn. po 90 zł kg. Ponowna wizyta w Grajewie: poradzono mi, żeby napisać podanie do WSOP w Łomży o zwrot pieniędzy. Napisałem je w styczniu br. i do dzisiaj nie mogę doczekać się ani pieniędzy, ani wyjaśnienia. Ile razy mam jeździć w tej sprawie do Łomży, oddalonej ode mnie o 80 kilometrów? Cukier jest już bez kartek, z tym że kosztuje aż 100 zł kg. Czuję się przez spółdzielnię oszukany, jednak nie bardzo wiem, co mam dalej robić". Po łbie trutni, laseczką po łbie!

—[≡]—

Na wspólnym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN w Łomży prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych odparł wszystkie zarzuty pod adresem własnej spółdzielczości jednym krótkim stwierdzeniem: „Inspekcja Robotniczo-Chłopska nie dostarczyła nam materiałów pokontrolnych". Wyjaśnienie to sala nagrodziła gromkim śmiechem. Wniosek: „Mętność poddać krytyce jest równie trudno, jak zrozumieć".

—[≡]—

Sklep w Dobrymlesie mieści się w barakowozie na kółkach, z zapleczem w postaci metalowego garażu. W trakcie kampanii przedwyborczych padł więc postulat ludności, by wreszcie wybudować porządną placówkę. Obywatele oferowali działkę i pomoc, a władze — szybkie podjęcie „tematu". Działka i pomoc czekają już od dwóch lat, „temat" natomiast jak leżał, tak leży. Będzie jak znalazł na następne kampanie.

wystawy

kobieta—słowo

Bronisława Bąk-Strzyżewska urodziła się w babiogórskiej wsi Sidzina, jest więc poniekąd zrozumiałe, że w swojej zawodowej pasji fotografowania sporo miejsca poświęca górom. Widać to nie tylko w jej zauroczeniu nostalgiczną, a zarazem groźną urodą krajobrazu, ale i w chęci „malowania" obiektywem swojego przeżycia; trochę odrealnionego, ale i bardzo konkretnego.

Drugą pasją Bonisławy Bąk-Strzyżewskiej jest akt kobiecy. Kiedy ogląda się jej fotogramy, nie sposób oprzeć się pytaniom: czym jest fotografia? Dokumentem? Transpozycją rzeczywistości? Złudzeniem obiektywu? Czym jest ciało kobiece? Pięknem? Formą? Cielesnością? Widziane dokumentującym, przetwarzającym i odrealniającym obiektywem aparatu fotograficznego Bronisławy Bąk-Strzyżewskiej — chyba i jednym, i drugim, i trzecim. Kobieta młoda, zdrowa, ciesząca się życiem, kobieta-ciało; gracja, zwiewność, refleksja, smutek, kobieta-miłość; symbol, pojęcie, znak, kobieta-słowo.

Na lipcowej wystawie fotografii artystycznej „Akt i pejzaż" w łomżyńskim BWA fotografia jest tylko tłem (choć bardzo pięknym), a raczej uzupełnieniem — właśnie dla słowa; jednym z elementów tworzenia nastroju, obok muzyki Andrzeja Karolczyka oraz pełnej ekspresji recytacji i śpiewu Alicji Butkiewicz z Białostockiego Teatru Lalek. Już od dziesięciu lat bowiem Bronisława Bąk-Strzyżewska współpracuje z Krystyną Konecką, w ten oto oryginalny sposób ilustrując jej erotyki.

Krystyna Konecka bardziej znana jest czytelnikom jako białostocka dziennikarka, ostatnio pełniąca funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Gazety Współczesnej". Dziennikarstwo „codzienne", czyli rejestrowanie faktów, wydarzeń społeczno-politycznych i kulturalnych, to oglądanie i opisywanie tego, co na powierzchni życia, na jego naskórku. Krystyna Konecka od tej pracowitej codzienności potrafi się oderwać i znaleźć czas na spojrzenie w głąb innych ludzi; ma też odwagę, by wejrzeć w siebie. Jej erotyki bowiem — jak sama przyznaje — to nie tylko własne odczucia, lecz również, przetworzone przez nią, doświadczenia innych, bliskich jej kobiet.

Jednak choć zmysłowością poezja Koneckiej niejako oddycha jak istota ludzka powietrzem, nigdy nie przybiera ona formy nachalnej cielesności, namiętnego pożądania. Prawie niedostrzegalna, choć wszechobecna zmysłowość stanowi jeden z odcieni miłości, a miłość to przede wszystkim wspólne szukanie drogi na spełnienie się. I droga ta najczęściej nie jest łatwa:

„Mówiliśmy milczeniem zgęstniałym
od znaczeń.
Kochałam ciebie we mnie do granic
rozpaczy
gdy ty wciąż opętany swego serca
rytmem.
Wir czasu zmylił naszą czujność
i być może
dotrwamy ważąc słowa na krawędzi
noża
uczepieni do siebie jak tonący
brzytwy"
(„Być może")

Jest też poezja Krystyny Koneckiej ucieczką od samotności — tej indywidualnej i tej „we dwoje", nieustannym szukaniem pełnego porozumienia się partnerów. Lecz i w tym przypadku autorka nie obdarza nas łatwym optymizmem:

„Z nieuleczalnie poranioną duszą
w zgubnym nałogu szalejących
wzruszeń
zapominając o wodzie i chlebie
ślepi jak krety na światła
proscenium
dławiąc się łykiem ostatecznym
tlenu
ty wciąż mnie ścigasz — ja biegnę
do ciebie
(„Biegnę do ciebie")

Treść niejednego życia wydaje się zamykać w jakimś pościgu, w jakiejś ucieczce właśnie...

DANUTA WRONISZEWSKA

LISTY ZZA RZEKI

MIARY

HENRYK GAŁA

Poczucie nieśmiertelności towarzyszy nam przez pierwszych kilka lat życia. Nieuświadomiony solipsyzm doznaje pierwszych ciosów ze strony zewnętrznej. Oto umiera dziadek z sąsiedztwa i pytamy, co mu się stało, czemu nie chodzi — jak co dzień — po podwórku czy skwerze, dlaczego leży w skrzynce i co z nim zrobią. Kiedy dowiadujemy się, że umarł i że będzie pochowany, pytamy, dlaczego musi leżeć w dołku. Różnie nam odpowiadają, ale kiedy okazuje się, że nigdy już stamtąd nie wyjdzie, najczęściej uderzamy w płacz.

To płacze w nas poczucie własnej wieczności, doskonałości, która przegrała. Czujemy, że coś nas pokonuje. Zaczynamy długą (niezależnie od tego, ile lat uda nam się przeżyć, względność rozmiarów czasowych naszego bytowania była bowiem zawsze wysoka) grę ze śmiercią, czyli mniej lub bardziej świadome życie. Zaczynamy — nawet jeśli uda nam się wspomnienie tamtego zdarzenia wypchnąć z naszej świadomości — odmierzać swoje siły i możliwości. Jeszcze ponosi nas wyobraźnia i w marzeniu o tym, by zostać, na przykład, pianistą, siadamy do fortepianu; myślimy o jakiejś melodii i gramy ją, gramy. Rozczarowanie przychodzi wówczas, gdy znajdziemy się przed realną klawiaturą i spróbujemy coś zagrać. Podobny bywa los wielkich idei i zwyczajnych chceń, rojonych w poczuciu nieograniczonych możliwości człowieka.

A jednak niektórzy grają i to niekiedy zachwycająco, tak że wydaje się, iż nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Są w najwyższym stopniu sprawni. Oczywiście, ładniejsze byłyby słowa: geniusz, wirtuoz, absolutny artysta, ale to metafory. Miarą jest sprawność, czyli umiejętność wykorzystania możliwości. W przypadku pianisty — możliwości, jakie stwarzają kompozytor, instrument i właściwości samego pianisty. Nie wszystko jest tu mierzalne jak w maszynie parowej, ale jedno jest pewne, że sprawność, najczęściej określana ze względu na jakiś cel, jest miernikiem wartości. Jeśli nie chcemy dać wiary antycznemu pochodzeniu tej myśli, tak wspaniale przedstawionej przez Parandowskiego w „Dysku olimpijskim", wystarczy przypomnieć Spartę, aby zobaczyć, że wąsko pojmowana sprawność nie jest cechą pożądaną jedynie przez współczesność i nie jest wytworem „wysokiej" cywilizacji. Jej zamierzchłość sięga jaskini, a może kolebki *homo sapiens* lub jeszcze wcześniej: wodorowo-tlenowo-elektrycznej macicy życia? I dlatego pewnie miarą uczynił człowiek sprawność, a nie jej brak, czyli niesprawność, choć przydatność tego wskaźnika mogłaby być równie dobra.

Jasne więc, że darem niebios było i jest zdrowie, a kalectwo — brakiem ich łaski albo nawet karą. Człowiek i tutaj, jak we wszystkim, z czym nie potrafił sobie poradzić, wplątał bogów. Łatwiej garbusowi powiedzieć: „Bóg tak chciał", niż zbadać przyczyny swego nieszczęścia. Można ulżyć jego doli, ale na plażę taki... nie powinien przychodzić. Stąd już, całkiem zrozumiały, krok do chowania niepełnosprawnych w ostatnim rzędzie, wstydliwego ukrywania niedyspozycji, udawania, że „takich u nas nie ma". Postawa tak zresztą jest także cechą niektórych doktryn politycznych, ideologii i religii, a nie jedynie właściwością tego, co nazwać by można moralnością społeczną.

Ostatnie dziesiątki lat każą jednak inaczej spojrzeć na sprawność. Coraz wyraźniej zawodzi pozytywistyczna, mechanistyczna, naturalna jej interpretacja, ta, która zaowocowała kapitalizmem (nie zapominajmy tylko, że jego amerykańska, szwedzka czy japońska wersja to rezultat blisko dwóch stuleci trudnych i często nieludzkich zmagań), i mimo coraz doskonalszych maszyn, urządzeń protezowych (z czwartą, a nawet piątą generacją komputerów włącznie), staje się jawne to, że odnoszenie jej do człowieka czynione musi być z dużą ostrożnością. Wzrost higieny to przyczyna wybuchów demograficznych, podobnie dobre odżywianie. Rozwój medycyny to nie tylko dłuższe, lepsze czy dobre zdrowie, ale także wzrastająca liczba żyjących dłużej ludzi niezdrowych. Jeszcze większą ilość uszkodzeń powodują wszelakie (w większości jeszcze nie znane, zaledwie wyobrażane) skutki rozwoju naszej cywilizacji.

Sprawność mierzona ilością pokonanych przeciwników, wspaniałością pałacu, wystawnością życia, liczbą kryształów na regale prowadzi nas w złą stronę. Trzeba zrobić wszystko, aby sprzężona z nią sprawność czynienia pracy lżejszą i wydajniejszą, przedłużania ludzkiego życia, dodawania mu przyjemności istnienia nie obracała się przeciwko człowiekowi. Zapomnieliśmy, że ludzkość ma dwie matki: Ewę, rajską grzesznicę, która poroniła ród ludzki, i maciorę Lilith, która z pramułu wywodzi swoje i nasze człowieczeństwo. Przetrącona boskość i uczłowieczona zwierzęcość — to dwie granice ludzkiej niedoskonałości. Nasza sprawność polega na tym, aby żadnej z nich nie przekroczyć, wykorzystując możliwości, jakie sobie stwarzamy, i usuwając przeszkody będące ludzkim dziełem.

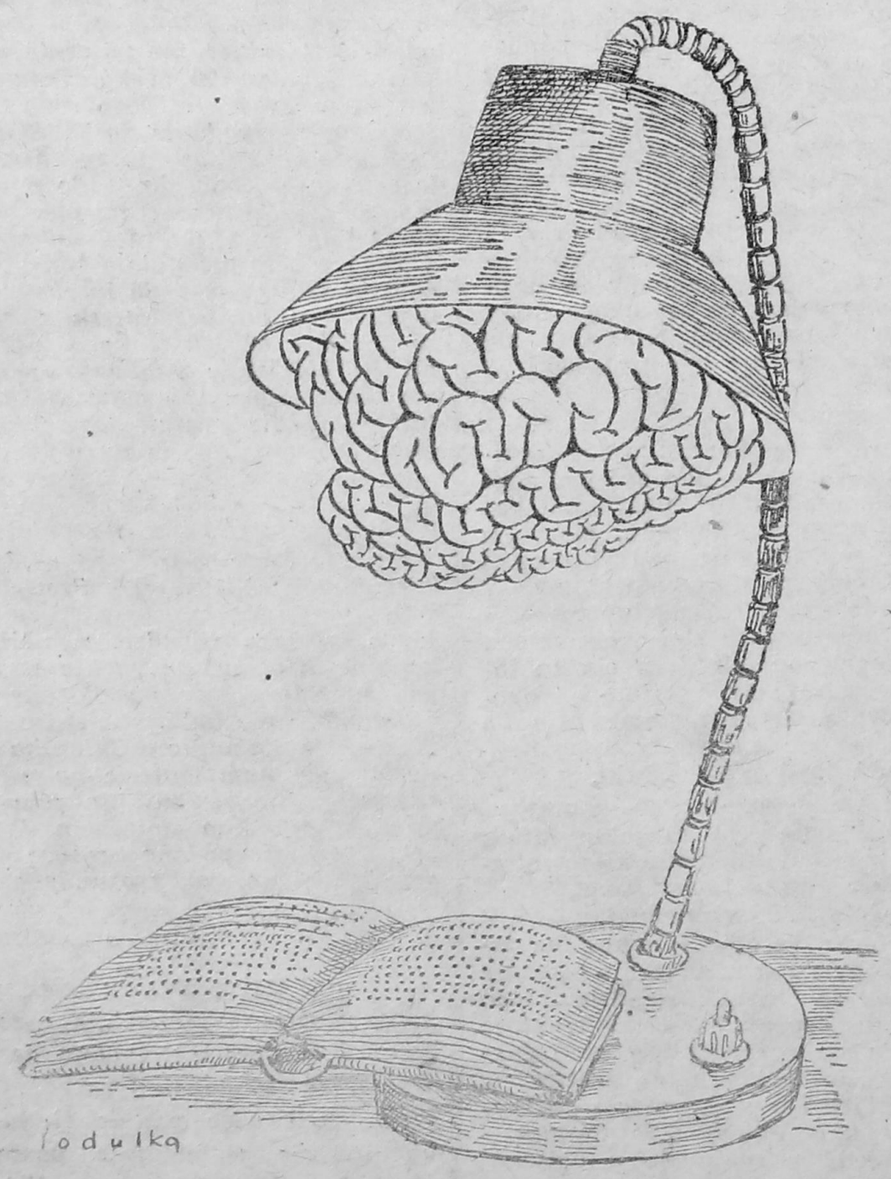

Rys. Andrzeja Podulki

JESZCZE O DRUKOWANYCH OBROKACH

Józef Pałka — polemizując z moim felietonem „Drukowane obroki" („Kontakty" nr 32/86) — podjął się nie tylko wykazania, że nie mam racji w krytykowaniu władzy za opieszałość czy wręcz zaniechanie starań o uruchomienie w Łomży Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, ale że jest wprost przeciwnie, to znaczy: czytelni prasy i książek jest w naszym mieście wiele, ale chętnych do korzystnia z nich mało. Cóż jeszcze ma wynikać z napuszonej retoryki tekstu p. Pałki? Mianowicie sugestia, iż swoje felietonowe informacje, kłamliwe oczywiście, podaję w „określonym celu". Jaki to cel, nie formułuje wyraźnie mój polemista, ale co czujniejsi powinni się domyślać.

P. Pałka wylicza blisko czterysta miejsc w czytelniach łomżyńskich. Gdyby przedszkola i żłobki dysponowały dostępnymi dla dzieci czasopismami, też pewnie dałoby się policzyć część krzesełek w ich pomieszczeniach jako miejsca w czytelni. Jest to przykład myślenia urzędniczego dla sprawozdawczej statystyki. Na takiej zasadzie została zorganizowana czytelnia zbiorów specjalnych WBP przy ul. Bliskiej w Łomży. Kto wie, gdzie to jest i co się tam znajduje? Autorzy „byczych" sprawozdań. Podobne podłoże posiada — niby to złośliwy — argument o niewykorzystaniu miejsc w czytelniach w 100 proc., który ma świadczyć przede wszystkim przeciwko nieczytającej społeczności, mimo że nasza biurokracja kulturalna dostarcza jej wszystkiego, czego do czytania trzeba, nawet za dolary, jak chwali się p. Pałka.

Otóż nie dajmy się zwariować; działania, o których w czasie przyszłym jedynie (należy życzyć, aby dokonanym) pisze mój polemista, są obowiązkiem administracji, a nie wynikiem jej dobrej woli czy łaskawych poświęceń. Szkoda tylko, że zapisywanego papieru na każdy temat jest coraz więcej, a faktów niewiele.

Od kilku lat zapanowała w łomżyńskiej kulturze oficjalnej tendencja do zmajoryzowania całej działalności artystycznej przez ruch amatorski. Profesjonalizm jest w odwrocie. Niestety, ze szkodą dla miasta i województwa. Po ciekawym początku w drugiej połowie lat siedemdziesiątych — Łomżyńskie staje się coraz bardziej prowincjonalne. A tego, jak sądzę, nie chce większość jego mieszkańców. Jednym z miejsc obnażających zaściankowy płot byłby właśnie empik. I w celu uświadomienia tej banalnej prawdy napisałem tamten „List zza rzeki".

HENRYK GAŁA

Były kwiaty, uściski, upominki. Polską delegację związkową u wrót republiki przyjmowali przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i związkowych LSRR, po czym trzy zakładowe autokary posunęły w głąb Litwy. Za oknem — gospodarstwa bez miedz: rozległe łany zbóż. Gdzieniegdzie relikt dawnej Litwy: niewielka zagroda drewniana. Stasia Kondratowicz, przewodniczka łomżyńskiej grupy, opowiadała o współczesnej Litwie.

Droga od granicy do Wilna liczy 190 kilometrów. Osiedla podmiejskie niewiele różnią się od łomżyńskich. Domy jednorodzinne są mniejsze, za to ze smakiem architektonicznym wkomponowane w pagórkowaty krajobraz. Zdobią je przeróżne ganki, przybudówki, balkony, łamane dachy, przykryte kolorowym eternitem. Każda wieś jest ukwiecona i czysta.

Po drodze zatrzymaliśmy się nad jednym z jezior z wodą tak czystą, że widzieliśmy dno, mimo znacznej głębokości. Dookoła świerkowe i sosnowe lasy. Niegdyś była nimi pokryta cała Litwa; dziś stanowią zaledwie czwartą część terytorium. „Rząd litewski — informował pomocnik Stasi Kondratowicz, Vladas Kasperūnas — przywiązuje do odnawiania lasów bardzo dużą wagę. Zasadza się całe połacie młodników świerku, sosny i brzozy."

W Wilnie byliśmy około dwudziestej. Zakwaterowano nas w hotelu Komunistycznej Partii Litwy, stojącym tuż przy moście przez Wilię. Nieopodal mieści się piękny szklany obiekt — to gmach wileńskiej opery. Całe Wilno położone jest na wielu pagórkach. Z okna hotelu dobrze widać nowoczesne osiedla okalające starówkę.

Byłem zdumiony wielkością starówki, pociętej wieloma wąziutkimi uliczkami, przebiegającymi pomiędzy bogato zdobionymi kamieniczkami z różnych wieków. Litwini wspominali ostatnią wizytę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który był zachwycony wileńską starówką i zadeklarował pomoc polskich konserwatorów w jej odrestaurowaniu. Rząd litewski przeznacza co roku na ten cel 5 milionów rubli. Wiele obiektów zdobią rusztowania. Z sympatią mówili też o zaproszeniu do Polski młodej pary polsko-litewskich nowożeńców. „Czerwony Sztandar" zamieścił relację z ich powrotu: *„Polska gościnność przeszła nasze oczekiwania*

wizyta

— powiedzieli na Dworcu Wileńskim Reda i Albert Tomiełajciowie. [...] Byliśmy w górach, widzieliśmy po raz pierwszy wspaniałe Tatry. Poznaliśmy wielu interesujących ludzi. [...] Nigdy też nie zapomnimy Oświęcimia, miejsca stale przypominającego: «Ludzie, ludzie, bądźcie czujni, brońcie pokoju na Ziemi!» [...] No i Warszawa. Tyle się o niej czytało, oglądało widokówki i albumy. A w rzeczywistości okazała się jeszcze wspanialsza: to miasto da się pokochać od pierwszego wejrzenia".

Do starówki przylega Pałac Ślubów, budynek, który zwraca uwagę każdego przechodnia swoją architekturą: jest bez kantów. Twórca zawarł w tym intencję, by życie młodożeńców przebiegało bez załamań.

Przewodnicy litewscy mówią w Wilnie wycieczkom różnych narodowości Związku Radzieckiego i innych państw o Uniwersytecie Wileńskim, miłości Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny (wielomiesięcznym kondukcie żałobnym królewicza z Krakowa do Wilna), okresie rozbiorów, czasach Mickiewicza. Wskazują kamieniczkę, gdzie wieszcz mieszkał na stancji.

Związkowcy łomżyńscy mieli możliwość zapoznać się z działalnością litewskich organizacji związkowych. Podczas spotkań w zakładach produkcyjnych dopytywali o szczegóły ich pracy. Byli wzruszeni przykładami troski zakładów o człowieka pracy. Podobał im się także system nagród.

Wizyta polskich związkowców na Litwie trwała tylko pięć dni, ale pozwoliła spotkać się z litewskimi ludźmi pracy, poznać ich osiągnięcia i dylematy w realizacji uchwał XXVII Zjazdu KPZR stawiających na gospodarność, oszczędność, efektywność i nowoczesność, a także zobaczyć ich dzień powszedni: miejsca rozrywki, kultury, wypoczynku. Były to też dni utrwalania przyjaźni polsko-litewskiej, zawiązanej daleko w historii.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

relacje

1
ONTAKTY
1986-08-1

moja droga, że mam prawo czuć się trochę urażony. Ostatecznie ożeniłem się nie z firmą, ale z kobietą.

— I masz ją.

— Do spółki z nieboszczykiem Harperem?

— Greg, jak możesz! — oczy Stefanii zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Nigdy jeszcze dotąd nie odezwał się do niej w ten sposób.

Były tenisista zrozumiał, że tym razem posunął się trochę za daleko. Odrobina zazdrości potrzebna jest w każdym małżeństwie niczym *curry* do potrawki z barana, nie można jednak przekroczyć pewnej granicy, za którą przestaje ona kobietę podniecać, bo staje się wulgarna. Opuścił więc głowę i powiedział ze skruchą w głosie: — Och, bardzo cię przepraszam. Wybacz, najdroższa, ale ciągle jestem jakiś oszołomiony. Jeszcze nie potrafię sobie uświadomić do końca faktu, że naprawdę jesteśmy już małżeństwem. Obiecuję ci, że nigdy więcej do tego nie wrócę.

— Mam nadzieję. Jednakże powinniśmy chyba wyjaśnić wszystko do końca — odezwał się, milczący dotąd, Nowlidge. — Otóż, Stefanio, zanim do nas podeszłaś, pan Marsden usiłował dowiedzieć się ode mnie, czy będąc twoim mężem może mieć jakieś prawa do twojej firmy. Wytłumaczyłem mu, że nie, przynajmniej z formalnego punktu widzenia. Wtedy zapytał, co może zrobić, żeby to zmienić. Powiedziałem, że raczej nic, bowiem decydujący głos mają akcjonariusze i jest rzeczą nader wątpliwą, czy swoje oszczędności zechcą powierzyć rękom pana Marsdena. Był on niewątpliwie znakomitym sportowcem, może nawet jest nim nadal, jednakże tenis różni się nieco od przemysłu i biznesu. Nieprawdaż?

— Nie wierz mu, Stefanio, o niczym takim nie rozmawialiśmy! — Greg Marsden ostatkiem sił usiłował zachować spokój. — Wiesz przecież, że te sprawy niewiele mnie obchodzą. Być może wspomniałem o czymś w trakcie naszej pogawędki, ale na pewno nie w tej formie i zupełnie nie w tym sensie. Teraz żałuję, że w ogóle z nim rozmawiałem.

— Jack — westchnęła Stefania — czy naprawdę jest ci to do czegoś potrzebne? Może mógłbyś zapomnieć chociaż na chwilę, że jesteś moim adwokatem? Proszę cię, Jack, nie psuj mi humoru i jednak pamiętaj, że o naszych sprawach sami będziemy z mężem rozstrzygać.

Słowa Stefanii podziałały na Grega jak kojący balsam przyłożony do dziury po wyrwanym zębie. — Otóż i to! — powiedział z niekłamaną satysfakcją. — Odnoszę wrażenie, że pan Nowlidge zbyt często przekracza swoje kompetencje. O co panu właściwie chodzi, czego pan chce od mnie?

Stary prawnik, ignorując pytanie Grega, zwrócił się do Stefanii: — Na mnię już czas, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, a więc pozwól, że cię pożegnam. Aha, czy mógłbym zamienić z tobą kilka słów na osobności? Nie bój się, to nie dotyczy twojego męża — dodał szybko, widząc jej reakcję, a kiedy Greg odwrócił się i odszedł bez słowa, zapytał: — Pozwól mi, skąd się tutaj wziął Steward?

— Mówisz o narzeczonym Jilli?

Nowlidge szeroko otworzył oczy: — Chyba żartujesz?!

Marsden, trzymając Stefanię pod rękę, zaczął przedzierać się przez tłum dziennikarzy w stronę oczekującej na młodą parę, błyszczącej limuzyny. Jakiś radiowiec z mikrofonem zastąpił mu drogę, ale natychmiast gorzko tego pożałował. Były tenisista, wyprowadzonym lewą ręką bekhendem, wytrącił mu z dłoni metalowe sitko, które poleciało daleko, poza krąg cisnących się wokół reporterów. Później, kiedy już siedzieli we wnętrzu limuzyny, która z piekielnym hałasem ciągnęła za sobą stertę puszek po konserwach, przywiązanych do zderzaka, Greg Marsden powiedział nie bez pewnej satysfakcji w głosie: — Z tym facetem już wcześniej miałem na pieńku. Dostał za swoje i w porządku. Myślę, że się nie gniewasz?

Stefania nie gniewała się; chciała tylko jak najszybciej o tym zapomnieć.

Przyjęcie ślubne odbywało się w ogrodzie otaczającym willę Stefanii. Pani domu zaprosiła na nie kilka swoich najbliższych przyjaciółek, kilku przyjaciół i współpracowników oraz starą ciotkę, ostatnią z żyjących członków rodziny. Greg Marsden nie zaprosił nikogo, natomiast Jilli przyprowadziła wreszcie narzeczonego, adwokata Stewarda. Był to człowiek w wieku co najmniej czterdziestu pięciu lat ze sporą łysiną na potylicy, milczący, z łagodnym wzrokiem smutnego barana, który za chwilę pójdzie pod nóż rzeźnika. Na tle ruchliwej i pełnej życia Jilli wyglądał jak zwiędły liść z porzuconego przez kogoś zielnika.

Komplet gości weselnych zamykała dwójka dzieci Stefanii: Sarah, trzynastoletnia, zamknięta w sobie dziewczynka, i Denis, młodszy od niej o dwa lata.

Jilli wzięła na siebie rolę gospodyni, ponieważ pokojówka Siegrid dosłownie w ostatniej chwili dostała ataku woreczka żółciowego i musiano ją odwieźć do szpitala. Z rozwianym włosem i wypiekami na twarzy biegała zatem od jednej grupki gości do drugiej, roznosząc przygotowane wcześniej kanapki, napoje chłodzące i alkohole. Starała się być przy tym życzliwie towarzyska, ale jej wysiłki wyraźnie spełzły na niczym. Całe towarzystwo nie mogło się jakoś rozruszać, panowała pełna kuruazji, chłodna atmosfera, jaka bywa na oficjalnych rautach dyplomatów z udziałem przedstawicieli wrogich sobie ambasad.

Stefania usiadła w wiklinowym fotelu w pobliżu basenu. Napięcie, jakie towarzyszyło jej w ciągu całego dnia, teraz wyraźnie opadło i czuła się jakoś dziwnie, jak gdyby były dwie Stefanie: siedząca w fotelu i stojąca obok, chłodnym wzrokiem obserwująca samą siebie oraz gości weselnych. Ta pierwsza nie zwracała uwagi na nikogo, poza jednym tylko Gregiem; druga notowała w pamięci najdrobniejsze szczegóły nieudanego, jak dotąd, przyjęcia. Pierwszą ani trochę nie obchodzili goście snujący się po ogrodzie, dyskutujący w małych grupkach, przeważnie półgłosem lub szeptem. Druga wolałaby jednak, żeby dzień tak szczególny w jej życiu toczył się w atmosferze radośniejszej.

Ze wszystkich obecnych tylko Jilli bawiła się świetnie. Co chwila z innego kąta ogrodu dobiegał jej śmiech, który — wraz z upływem czasu — stawał się coraz bardziej donośny i piskliwy. Stefania była jej za to wdzięczna aż do momentu, w którym na sąsiednim fotelu usiadła jej ciotka i powiedziała: — Kochanie, to są, oczywiście, twoje

tam-tam
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

PO I PRZED

Przebrzmiały echa opolskiego festiwalu, ustały doroczne spory na temat polskiej piosenki — jej stanu dzisiejszego i przyszłości. Muszę przyznać, że mimo szumnych zapowiedzi i poważnych przyrzeczeń opolskie spotkanie nic nowego do polskiej muzyki rozrywkowej nie wniosło. Telewizja pokazała dwie bezpośrednie relacje: z koncertu premier i z finałowego — reszta jakby nie istniała. Koncerty rockowy, kabaretowy i debiutów obejrzymy pewnie za kilka dni lub tygodni, mocno okrojone i nie oddające w sumie atmosfery imprezy.

Interesującym przedsięwzięciem tegorocznych opolskich zmagań był plebiscyt na najpopularniejszego wykonawcę. Zangażowano do tego ośrodki TV i większe rozgłośnie radiowe oraz dzienniki i tygodniki. Najpopularniejszego wykonawcę wyłoniono podczas koncertu finałowego przez zsumowanie głosów dziennikarzy i publiczności. Bezspornie, i zresztą słusznie, Grand Prix Opola '86 przyznano w tym roku Edycie Geppert — piosenkarce bardzo u nas nie docenianej, ale bardzo popularnej zarówno wśród młodych, jak i starych.

Leży właśnie przede mną pierwsza duża płyta pani Edyty, zatytułowana „Edyta Geppert recital — Live". Jest to koncert, który zarejestrowano w krakowskim Teatrze STU w dniach 16—19 grudnia 1985 r. Artystce towarzyszył 12-osobowy zespół, w którym znaleźli się tak doskonali muzycy, jak Henryk Alber, Zbigniew Jaremko, Włodzimierz Korcz. Płyta, na którą piosenkarka czekała wiele lat, jest bardzo interesująca; są na niej przede wszystkim utwory mniej znane z radiowej czy telewizyjnej anteny. „Czekaj na Higginszczaku", „Zawitaj do nas właściwy wietrze", „Nie przejmuj się", „Punkt zwrotny", „By" i „Znowu jestem sama" — to prawdopodobnie przeboje, które zostaną wylansowane w tym sezonie. Zresztą piosenki Edyty Geppert, nawet te trudne w odbiorze, nie zawsze może trafiające w gust słuchacza przyzwyczajonego do produkcji grupy „Bolter", będą i tak popularne, bowiem w kraju istnieje moda na Edytę Geppert, tak jak kiedyś — w latach sześćdziesiątych — mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem „Demarczykomanii".

Wydana przez „Pronit" płyta jest skromna; utrzymana w barwach czarnej i białej, nie kusi klienta oryginalną okładką i lakierowanym papierem. Mimo to nazwisko wokalistki przyciąga tłumy. Stałem po tę płytę w nadmorskim kurorcie w dość długiej kolejce i byłem jednym z ostatnich, którzy mogli ją kupić.

W tym samym sklepie kupiłem również inną płytę, która przed trzema laty narobiła na naszym rynku sporo zamieszania: „Nowe sytuacje" „Republiki" — zespołu, który w tegorocznym opolskim plebiscycie zajął... ostatnie miejsce. Cóż za zmiana gustów publiczności! Cóż za zmiana ceny! „Nowe sytuacje", które kosztowały niegdyś 700 złotych, kupiłem teraz za... 80.

„Republika" debiutowała latem 1979 r. na festiwalu „Pop-Senien" w Sopocie jako nikomu bliżej nie znany zespół, używający jeszcze wtedy nazwy „Res Publica". Grupa nie wzbudziła wtedy większego zainteresowania, gdyż była przykładem dolegliwości nękającej cały, budzący się z letargu, polski rock. „Res Publica" była wierną kopią grupy „Jethro Tull", a ówczesny wokalista zespołu, Jan Kastor, starał się za wszelką cenę prześcignąć Jana Andersona. Jesienią 1981 r. zespół z dzisiejszą nazwą i w nowym składzie — z wokalistą Grzegorzem Ciechowskim — uznano za najcenniejszy obiekt sezonu, a także za pierwszą poważną przymiarkę do konsekwentnego i twórczego przeszczepienia na grunt polski osiągnięć nowej fali rocka. Uwagę zwracały niebanalne teksty piosenek, inspirowane w dużej mierze literaturą z pogranicza science-fiction i fikcji społecznej; tą jej odmianą, która kreśliła wizje życia zbiorowości ludzkiej w warunkach, kiedy każdy przejaw indywidualności bądź

przebłysk uczuć uznawano za przestępstwo.

Nagrany jesienią 1983 r. album „Nowe sytuacje" spełniał oczekiwania wszystkich, którzy uznali kwartet z Torunia za wielką nadzieję polskiego rocka, w gruncie rzeczy wciąż jeszcze nazbyt konserwatywnego. Zespół udowodnił to na występach na żywo i ugruntował tym samym opinię, że grupa nie „odgrywa kawałków", lecz prezentuje zwarty stylistycznie, przemyślany repertuar, który wyróżnia się pomysłowością i scenicznym *image*.

„Republika" wystąpiła również na tegorocznym festiwalu opolskim jako jeden z pretendentów do nagrody w „Plebiscycie na najpopularniejszego wykonawcę". Niestety, łaska pańska na pstrym koniu jeździ, gusty publiczności — jak się okazuje — też. Budzący przed 3—4 laty histerię wśród nastolatków chłopcy tym razem zostali przyjęci bardzo chłodno. Wszyscy wolą słuchać „rąbanki" grup „Papa Dance", „Bolter" niż „Republiki", która żeby utrzymać się na fali popularności, musi pomyśleć nad zmianami w tym, co robi.

Tegoroczne lato muzyczne w Polsce przebiega pod znakiem festiwali. Zainaugurował je Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, zakończy — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. Polskę na tym spotkaniu będą reprezentować Danuta Błażejczyk, niezwykle utalentowana wokalistka, i Beata Kozidrak, która — był może — powtórzy swój sukces z festiwalu w Holandii. Jako gwiazdy wystąpią w tym roku Karel Gott (który, notabene, swoją międzynarodową karierę rozpoczynał na I Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie), Bonnie Tyler, zwana „Rodem Stewardem w spódnicy", oraz dyskotekowy zespół „Bad Boys Blue".

Organizatorzy zapewniają, że w tym roku festiwal będzie prawdziwą imprezą o międzynarodowej renomie, zaprosili bowiem do udziału w konkursie piosenkarzy już z jakimś dorobkiem — nie tak, jak w latach poprzednich, kiedy to startowały panienki i panie na stałe zaangażowane w knajpach i barach.

sprawy i nie chcę się do nich wtrącać, jednak sądzę, że powinnaś zwrócić jej uwagę.

— Komu? — zdziwiła się Stefania.

— No, tej — odparła starsza pani i Stefania natychmiast wiedziała już, o kogo chodzi, bowiem jej ciotka chronicznie nie cierpiała Jilli.

— Niech się dziewczyna bawi, chociaż ona jedna...

— Nie mam nic przeciwko zabawie, ale przecież ona jest pijana — powiedziała staruszka wstając z fotela. — Naturalnie, zrobisz, co zechcesz, ja w każdym razie musiałam ci to powiedzieć.

Stefania odczekała chwilę, tłumiąc w sobie narastającą falę wściekłości, po czym ruszyła za Jilli, która zniknęła we wnętrzu domu z pustą tacą po kanapkach. Zastała ją w kuchni przy otwartej lodówce, trzymającą w ręce, do połowy opróżnioną, butelkę schery.

— Jilli, co się z tobą dzieje? — zapytała siląc się na spokój.

— Mogę chyba wypić trochę na ślubie mojej najlepszej przyjaciółki, prawda? A może napijemy się razem? Masz, nie krępuj się! — Jilli wyciągnęła rękę z pustą szklanką w stronę Stefanii. Najwyraźniej przed chwilą wypiła z niej kolejną porcję alkoholu. Stefania ciężko opadła na krzesło.

— Zrozum — powiedziała jak najłagodniej — wystawiasz siebie na pośmiewisko.

— Naturalnie, ja zawsze jestem śmieszna! — zasyczała Jilly przez zaciśnięte zęby. Jej czarne oczy stały się bardziej ciemne, nieomal smoliste. — Ty nie, o, ty nigdy! Ty zawsze jesteś w porządku!

— Ależ Jilli...

— Choć raz mi nie przerywaj! Opowiem ci bajeczkę o bardzo grzecznej dziewczynce, chcesz? A mogę i o chłopczyku, chociaż nie, o tym ci nie powiem...

Stefania patrzyła na przyjaciółkę z ogromnym zdumieniem. Jeszcze nie widziała jej w takim stanie. Czerwone plamy na twarzy i wory pod opuchniętymi powiekami, rozwiane włosy i rozmazany makijaż, a przede wszystkim — nieokiełznana wściekłość, wyzwalająca się z każdego słowa i gestu, czyniły ją podobną do jednej z trzech Furii z obrazu Alfreda Carneja. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z człowiekiem pijanym, toteż nie wiedziała, w jaki sposób ma się zachować.

Z opresji wybawił ją mecenas Steward, narzeczony Jilli, zjawiając się w kuchni niespodziewanie i niemal bezszelestnie jak dobry duch przybywający na ratunek po wypowiedzeniu specjalnego zaklęcia. „Jak łysy duch" — pomyślała Stefania w przypływie wisielczego humoru.

Mecenas podszedł do szalejącej dziewczyny, delikatnie otoczył ją ramieniem, po czym zwrócił się do Stefanii: — Byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani zostawić nas samych. Wiem, w jaki sposób trzeba z nią postępować w takich przypadkach.

Stefania opuściła kuchnię z ulgą, obiecując sobie zapomnieć o tym incydencie zaraz za drzwiami. Kiedy jednak znalazła się w hallu, przyszła jej do głowy myśl, pod wpływem której aż przystanęła w miejscu: „Skoro Steward wie, w jaki sposób postępować z Jilli w takich przypadkach, znaczy to, że nie był to przypadek pierwszy i coś takiego musiało się jej już zdarzać. Czyżby zatem mieszkała pod jednym dachem z osobą, o której w gruncie rzeczy nic nie wie?"

Wychodząc z domu do ogrodu pomyślała jeszcze o czymś zupełnie innym: „Czy jak na jeden dzień, i to w dodatku tak ważny, nie za dużo aby zdarzeń, które jak najszybciej chciałaby wymazać z pamięci?

Nie była to jednak ostatnia z przykrych niespodzianek, jakie spotkały Stefanię w dniu jej ślubu z Gregiem. Rozmawiała właśnie z Heleną Nowlidge, córką starego prawnika, właścicielką jednego z większych i bardziej liczących się domów mody w Sydney, kiedy między dyskutującymi nieopodal Nowlidgen i Marsdenem wybuchła ostra sprzeczka. Stefania, przeprosiwszy przyjaciółkę, pospieszyła ratować sytuację, zdawało się jej bowiem, że lada chwila ci dwaj mężczyźni rzucą się na siebie.

— O co chodzi, chłopcy? — zapytała z uśmiechem, postanawiając za wszelką cenę doprowadzić do rozejmu, bez względu na to, jaki był powód sprzeczki.

— Wytłumacz panu Marsdenowi, że to nie ja cię namówiłem, żebyś zatrzymała dotychczasowe nazwisko — powiedział Nowlidge siląc się na spokój.

Stefania uśmiechnęła się jeszcze promienniej: — Greg, kochanie, chyba już o tym mówiliśmy, prawda? Moja firma nazywa się Harper Mining, jestem jej właścicielką i nie powinnam zmieniać ani nazwiska, ani nazwy firmy. Chodzi przecież o klientów. I zaręczam ci, że Jack nie ma z tym nic wspólnego.

— Pan Jack był na tyle uprzejmy, że mi o tym powiedział — Greg był znowu chłodny i całkowicie opanowany. — Ale przyznasz,

posag albo śmierć

Kiedy młoda Hinduska nie zadowoli wysokością posagu swego małżonka, a interwencje u rodziców nie przynoszą żadnego skutku, może już praktycznie pożegnać się z życiem. Małżonek i jego rodzina w krótkim czasie pozorują nieszczęśliwy wypadek, bo wdowiec ma wówczas szansę kolejnego ożenku z wianem tym razem bardziej sowitym. W Delhi nie ma dnia, by w podejrzanych okolicznościach nie ginęły młode kobiety. Najczęstszym sposobem pozbycia się niezamożnej żony jest podpalenie.

jaguar daje odwagę

Prawdziwym panem brazylijskiej dżungli jest jaguar. Ludność indiańska poluje nań nie dla skóry ani mięsa, ale dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Niektórzy przechowują tłuszcz upolowanego zwierzęcia w przekonaniu, że człowiek, który się nim odżywia, zyskuje na odwadze. Inni natomiast nacierają tłuszczem ciało, aby zapewnić sobie siłę i odporność na ból i zmęczenie. Z popiołu, jaki zostaje po spaleniu pazurów jaguara, sporządza się lek na ból zębów.

SWAWOLNIK

- *Spanie na leżąco skraca nasze życie, źle ustawiając wahadło serca. Gdybyśmy spali w pozycji stojącej — żylibyśmy znacznie dłużej.*
- *Niebo przygwieżdżono i dlatego na nas nie spada.*
- *Widać, że wiatr nie umie czytać, bo kiedy spotka książkę na swej drodze, przewraca kartki w odwrotną stronę.*

(GOMEZ de la SERNA)

TANIE DANIE

papryka duszona

Produkty: 5 strąków papryki, 2—3 łyżki oleju, cebula, ząbek czosnku, 5 pomidorów, 6 jaj, 2 plasterki szynki (niekoniecznie), sól, pieprz.

Paprykę przypiec na blasze w piekarniku, zdjąć z niej skórkę i wyjąć pestki. Pokrajać w szerokie paski lub w kostkę i dusić w oleju, dodając — pokrojoną w cienkie plasterki — cebulę oraz ząbek czosnku. Gdy czosnek i cebula będą miały złotawy kolor, wyjąć czosnek i dodać — sparzone, obrane ze skórki, pokrajane i pozbawione pestek — pomidory. Dusić bez przykrycia, aż sok pomidorowy wygotuje się. Wtedy osolić, popierzyć i trzymać na słabym ogniu. Jaja wybić na głęboki talerz, rozmącić widelcem jak na jajecznicę i ostrożnie wlać do czynia mieszając, aby dobrze się połączyły z jarzyną. Potrawę tę można urozmaicić przez dodanie, pokrajanej w kostkę, szynki. Podawać na zimno lub na gorąco — jako przystawkę albo osobne danie z ryżem.

brudasy i czyściochy

Nie myć się całe życie — wyznawcą takiej zasady był jedenasty książę Norfolk. Służba książęca, której zbliżanie się do dostojnej osoby sprawiało pewną przykrość, od czasu do czasu grzeszyła samowolą, łamiąc niezłomne postanowienia księcia. Książę miał mocną głowę, ale bywało, że upijał się do nieprzytomności. W takich momentach lokaje rozbierali do rosołu chlebodawcę i szorowali pośpiesznie.

Natomiast książę Queensberry był jego przeciwieństwem. Tylko że do celów higienicznych używał mleka. Ponieważ książę był przy tym człowiekiem oszczędnym, mleko po kąpieli kazał sprzedawać. Ponoć wielu londyńczyków żyjących w XVIII wieku powstrzymywało się od picia mleka tak długo, dopóki książę-czyścioszek nie pożegnał się z życiem.

koniec zawałów?

W Stanach Zjednoczonych wyprodukowano nowy środek przeciw zawałom serca. Jest on dwukrotnie skuteczniejszy niż najlepsze dotychczasowe leki w tej dziedzinie. Rozpuszcza skrzepy krwi. Podczas badań stwierdzono, iż 66 proc. pacjentów, którym podano nowy lek, pozbyło się — spowodowanej przez skrzepy — blokady naczyń wieńcowych serca. Lekarze twierdzą, że najistotniejszym sukcesem jest możliwość odczopowania naczyń przez bezpośrednie wstrzykiwanie leku do żył. O tym marzyli kardiolodzy na całym świecie od dawna. Uczynniacz plazmogenowy jest naturalnym wytworem ludzkiej krwi, produkowanym przez organizm jako część systemu regulowania krzepliwości krwi. Dla potrzeb terapeutycznych w dużej skali będzie on wytwarzany metodą syntezy genetycznej.

ozon przed cyklopem

Meteorolodzy — badacze tropikalnych cyklonów i tajfunów — zwrócili uwagę na fakt, że te groźne zjawiska atmosferyczne poprzedza zmiana koncentracji ozonu. Dla prognozowania tajfunów trzeba bez przerwy śledzić kierunek i szybkość cyrkulacji mas powietrza. Narodzinom cyklonów towarzyszy przemieszczanie się mas powietrza w atmosferze, głównie w troposferze i — znajdującej się wyżej — stratosferze. Zaburzenia te sięgają także wysokości 20—25 kilometrów, gdzie znajduje się tzw. ozonosfera — skoncentrowana warstwa ozonu. Niedawno podjęto regularne badania ozonu na Kubie, gdzie cyklony są częstym zjawiskiem. W odległości 100 kilometrów od centrum cyklonu ilość ozonu wzrasta o 25—30 proc.; zwiększa się także jego koncentracja w niskich warstwach atmosfery. Uczeni sądzą, że w czasie tworzenia się cyklonu występują również silne prądy pionowe, ściągające ozon z górnych warstw atmosfery do powierzchni Ziemi.

monety na kilogramy

W Estonii, w dawnych czasach, krzyżowały się szlaki handlowe łączące miasta ruskie i zachodnioeuropejskie. Często jeszcze teraz znajduje się tam stare oryginalne monety. W ostatnich latach do rąk naukowców trafiło ponad 20 takich monet. Na ostatniej wystawie okazów numizmatycznych w stolicy Estonii, Tallinie, można było obejrzeć monetę o wadze jednego puda, czyli 16,38 kilograma. Miedziany szwedzki talar z 1732 r. ważył przeszło kilogram. Eksponowano również pieniądze drukowane na jedwabiu i wykonane z porcelany.

kwiatowe gusły

Ludzie w Związku Radzieckim nie lubią kwiatów o żółtej barwie. U nas ten kolor niezbyt chętnie również znajduje nabywców. Natomiast w Stanach Zjednoczonych panuje ostatnio moda na żółte, różowe i białe lwie paszcze.

stragan pod trzymastką

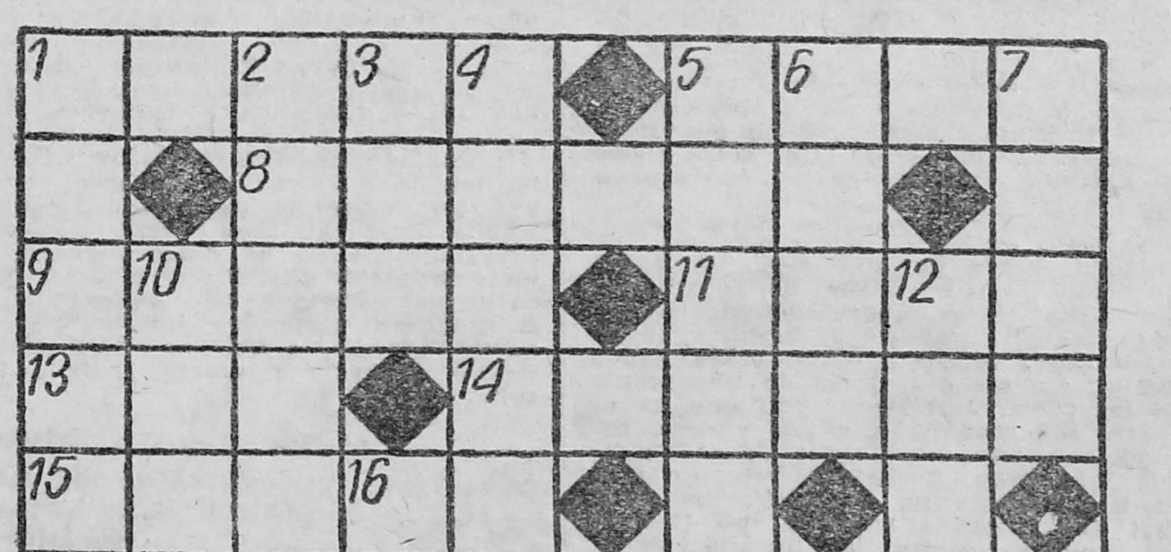

POZIOMO: 1) przysłowiowy skąpiec, 5) oddział kontrolujący warty, straże w nocy 8) miejscowość nad Sanem, 9) wiąz szypułkowy, 11) znak Zodiaku, 13) wigilijna solenizantka, 14) rodzaj obuwia letniego, 15) wiecznie zielone, twardolistne zarośla obszaru śródziemnomorskiego, 17) z towarami, 20) h-moll Chopina, 22) w greckim alfabecie, 23) sprzeczka, 24) sałat, 26) wyciek gumy z gałęzi, pni czereśni i wiśni, 27) solny lub siarkowy, 28) pożywienie dla śpiewaków w klatce.

PIONOWO: 1) marzenie brydżysty, 2) płaz z rodziny ropuszkowatych, 3) znajoma z elementarza, 4) cena, opłata stała, 5) największy równoleżnik, 6) osa, mucha, 7) urządzenie do wykrywania i niszczenia min morskich, 10) autor dramatu „Pociąg pancerny nr 14—69", 12) „Współczesna", ukazująca się w Białymstoku, 16) węgierski autobus, 17) miasto znane z produkcji autobusów, 18) użytkownik ziemi nadanej w lenno, 19) szpon, 20) człowiek, koń, pies, 21) w mitologii indyjskiej wąż, duch, demon, posłaniec Wisznu, 25) imię Cyganki z powieści „Chata za wsią".

(„Gento")

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 30 książki wylosowały: IRENA IWASZKIEWICZ (Gdynia), GRAŻYNA ŁOSIŃSKA (Wałbrzych) i FAUSTYNA SKOWROŃSKA (Białystok).

WIEŚCI GRODZKIE

CIECHANOWIEC

W Międzyzdrojach, jak podaje „Kurier Polski", na plaży o 5.00 rano, została zgwałcona wczasowiczka. W Ciechanowcu, który też uchodzi za miejscowość wczasową, nie zdarzają się takie afery; tu najwyżej uczestnicy kolonii wypłoszą łabędzie z gniazda albo stłuką szybę w domu wczasowym. W Ośrodku Sportu i Rekreacji wypoczywa 140 dzieci, których rodzice pracują w jednym z warszawskich przedsiębiorstw. Uczestnicy kolonii byli na wycieczce w Białowieży i Treblince. Korzystają z kąpieli w Nurcu. Dla uczczenia rocznicy Powstania Warszawskiego zorganizowali wieczornicę w domu kultury. Umowa z warszawskim przedsiębiorstwem została zawarta na 5 lat. Są nadzieje, że goście pomogą w zrealizowaniu potrzebnych inwestycji; chodzi o budowę stołówki na terenie ośrodka. Młodzież korzysta z restauracji GS-owskiej, z której nie jest zadowolona.

STANISŁAW GRASZA, kierownik kolonii: — Dzisiaj dzieci wyszły z obiadu głodne. Nie było dokładek, a trudno, żeby się nasyciły porcjami mięsa ważącymi 5 dekagramów. Młodzież kolonijna nie powinna się stołować w restauracji, i to drugiej kategorii. Cóż z tego, że organizatorzy kolonii przeznaczają sporo pieniędzy na wyżywienie dzieci, jeśli większość pochłaniają narzuty. Na dodatek 1 sierpnia zmienione zostały ceny mięsa, a wcześniej nie podniesiono stawek żywienia. Był dzisiaj na terenie kolonii wicewojewoda łomżyński, ale nie zaszczycił mnie rozmową.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Amatorzy strzelectwa oblegają często budki w wesołych miasteczkach lub zapisują się do LOK-u, który prowadzi swoje kluby w osiedlach.

ANTONI GRODZKI, członek Klubu Oficerów Rezerwy: — Zapraszam do naszego klubu, zwłaszcza oficerów. Prawdę mówiąc, lata świetności nasz klub ma już za sobą; lepsze są w Grajewie i Kolnie. Ale np. przed kilku laty młodzież z Jabłoni Kościelnej przodowała w konkursach „Sprawni jak żołnierze". Nadal bierzemy udział w spotkaniach z młodzieżą na obozach wypoczynkowych, organizujemy tam zawody strzeleckie i konkursy ze znajomości przepisów ruchu drogowego. Niestety, zanik aktywności członków klubu w ostatnim czasie miał bardzo przyziemne przyczyny. Wielu wyżywa się w Związku Zawodowym Byłych Żołnierzy Zawodowych. Jego członkowie mają prawo kupowania w sklepach Wojskowej Centrali Handlowej, nasi — nie, stąd kwasy. Nie rozumiem, dlaczego nie mógłbym kupić tam munduru czy butów wojskowych.

HENRYK SZEPIETOWSKI, kierownik ośrodka szkolenia kierowców i przysposobienia politechnicznego LOK-u w Wysokiem Mazowieckiem: — Robimy konkurencję PZMot.-owi, Automobilklubowi i innym organizacjom szkolącym kierowców. Stawki opłat za naukę mamy takie same, jak inni, ale podobno nasi absolwenci są lepiej przygotowani do prowadzenia pojazdów. U nas więcej czasu kandydat poświęca poznaniu samochodu. W tym roku 74 osoby odbyły u nas kurs na prawo jazdy i około 100 zdawało egzaminy po przygotowaniu samodzielnym. Jest tak duże zainteresowanie kursami, że chcielibyśmy rozbudować naszą bazę, zwłaszcza zaplecze dla stanowisk gorącej regulacji, pomieszczenie dla mechanika, garaże. Otrzymaliśmy po sąsiedzku plac, więc może rozbudowa dojdzie do skutku. Mimo że mamy siedzibę, to nie jesteśmy sami, bo mieści się tam kilka organizacji społecznych, a na piętrze jest internat szkoły medycznej. Co do strzelania: najlepiej zapisać się do któregoś z kół LOK-u działających przy zakładach pracy. Niestety, nie mamy odpowiednich strzelnic. Nawet miejska nie jest dobrze wyposażona. Liczymy na to, że Urząd Miasta i Gminy wysupła trochę grosza na jej unowocześnienie.

ZAMBRÓW

Nie we wszystkich krajach świata żniwami (i w ogóle przebiegiem prac polowych) interesują się osoby niepracujące w rolnictwie. U nas słyszy o nich i czyta każdy. Czy żniwującym takie patrzenie na ręce nie przeszkadza w pracy i czy nie dalibyście rady zebrać plonów bez tego hałasu?

ZYGMUNT MIKULSKI, dyrektor Państwowego Ośrodka Maszynowego w Zambrowie: — Przy takim zainteresowaniu łatwiej nam pracować. Zawsze znajdą się jakieś problemy i kiedy zgłosimy je np. w sztabie żniwnym wojewody, jest większa szansa, że zostaną rozwiązane. Dla nas żniwa to rzeczywiście czas mobilizacji. Mechanicy pracują niejednokrotnie do 23.00, nie mają wolnych sobót, często zajęte są niedziele. Ale jest już spokojniej niż w latach ubiegłych. Np. „Agroma" dopracowała się systemu komputerowego, wykorzystywanego przy zaopatrzeniu w części zamienne. Działa on tak: zgłaszamy zapotrzebowanie, a komputer podaje informację, gdzie daną część można znaleźć. Nie da się jednak uniknąć codziennych wizyt w „Agromie". W tym roku np. w wiązałkach wysiadają targańce, w bizonach — zespoły napędowe; konkretnie chodzi o wycieki oleju z łożysk przy kołach pasowych. Okazuje się, że na to nie mogą znaleźć rady nawet konstruktorzy maszyn żniwnych w Płocku. Niewątpliwie konstrukcyjne zmiany maszyn są potrzebne, ale nie nadążają za nimi katalogi. Generalnie jednak dajemy sobie radę. Dowodem duża sprawność maszyn. Jeśli na 5000 maszyn żniwnych w naszym rejonie — 25 stoi w warsztacie, to chyba nie jest źle.

afisz administracyjny

zasiłek

W dniu 9 maja 1986 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie *„zasiłków rodzinnych na dzieci rolników indywidualnych"*. Zapowiedzią jego realizacji były ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i ich rodzin oraz o funduszu gminnym i miejskim.

W rozporządzeniu stwierdza się, że zasiłek przysługuje rolnikowi oraz domownikom, którzy są objęci ubezpieczeniem społecznym, nie otrzymują innych zasiłków lub dodatków i osiągają niskie dochody w przeliczeniu na jednego członka rodziny. Wysokość przeciętnego dochodu na dany rok gospodarczy ogłasza w formie zarządzenia minister pracy, płac i spraw socjalnych do 30 czerwca. Na bieżący rok gospodarczy przeciętny dochód z pracy w rolnictwie nie uspołecznionym został ustalony według wartości 29 kwintali żyta, obliczonej na podstawie ceny urzędowej żyta w jednostkach skupu w dniu 1 lipca 1985 r. (z wyłączeniem ewentualnych premii okresowych). Mówi o tym szczegółowo zarządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 28 maja br.

Zasiłek rodzinny przyznaje się na dziecko, które nie ukończyło 16 lat, a gdy uczy się w szkole lub na kursie kwalifikacyjnym przysposobienia czy doskonalenia zawodowego, trwającym co najmniej 3 miesiące — do czasu końca nauki, ale nie dłużej niż do ukończenia 25 lat życia. Jeżeli przypada ono na ostatni rok studiów w szkole wyższej, zasiłek rodzinny przysługuje do zakończenia tego roku. Zasiłek przysługuje także bez względu na wiek dziecka, jeżeli jest ono inwalidą I grupy lub II grupy, pod warunkiem że inwalidztwo II grupy powstało w wieku uprawniającym do zasiłku rodzinnego.

Wysokość świadczeń: przy rocznym dochodzie na jednego członka rodziny nie przekraczającym 66 proc. dochodu przeciętnego — 800 złotych miesięcznie; przy rocznym dochodzie przekraczającym 66 proc. przeciętnego — 600 złotych. Gdy roczny dochód na jednego członka rodziny przekracza 100 proc. dochodu przeciętnego, zasiłek rodzinny nie przysługuje.

Przyznaje go — na wniosek rolnika, domownika lub z urzędu — organ administracji państwowej stopnia podstawowego. Przyznanie czy też odmowa następuje w formie decyzji administracyjnej, jak również każda zmiana warunków decydujących o uprawnieniu.

Ze względu na stan zdrowia dziecka organ administracji państwowej stopnia podstawowego może przyznać wyższy zasiłek rodzinny niż określony w cytowanym rozporządzeniu, nie wyższy jednak niż o 100 proc. Zwiększenie zasiłku następuje na podstawie zaświadczenia zakładu społecznej służby zdrowia. Zasiłek w podwyższonej kwocie może być przyznany po uprzednim zaopiniowaniu przez właściwą radę sołecką. Przyznaje się go na okres jednego roku i wypłaca miesięcznie z dołu. Wydatki na powyższe cele pokrywane są z funduszu gminnego lub miejskiego. Rozporządzenie, o którym wyżej mowa, weszło w życie z dniem 1 lipca 1986 roku.

Mgr JERZY DOŁĘGOWSKI
dyrektor Wydziału
Zatrudnienia i Spraw
Socjalnych

Z KRONIK MO

Do sklepu w Gielczynie (gm. Trzcianne) weszło pięciu przyjezdnych mężczyzn. Grzecznie czekali, aż sklepowa obsłuży wszystkich, a gdy ostatni klient opuścił sklep, poprosili o trzy butelki wina. Sklepowa wyszła po wino na zaplecze, a wtedy jeden z klientów sięgnął do szuflady z pieniędzmi i wziął 10 300 złotych. Sprzedawczyni zauważyła kradzież i zażądała zwrotu pieniędzy. Bez skutku. Cała piątka wyszła ze sklepu, wsiadła do żuka z białostocką rejestracją i odjechała. Sklepowa natychmiast powiadomiła posterunek w Trzciannem i podała numer rejestracyjny. Żuk nie zdążył opuścić Gielczyna, a już zatrzymała go milicja. Pieniądze oddała sklepowej, a złodzieja zatrzymała do dyspozycji Sądu Rejonowego w Grajewie, gdyż sprawa kwalifikowała się do rozpatrzenia w trybie przyspieszonym.

* * *

Dwaj mężczyźni zafundowali sobie przejażdżkę taksówką na koszt taksówkarza. Podczas jazdy wzięli mu portfel z 14 000 i nawet nie wydali mu reszty.

* * *

Prokurator Rejonowy w Zambrowie wszczął śledztwo przeciw mgr. Tadeuszowi Ch., podejrzanemu o zagarnięcie wraz z kolegami 223 339 złotych. W latach 1980—84 był w Urzędzie Gminy w Szumowie kierownikiem pracowni geodezyjno-kartograficznej i nie ewidencjonował prac wykonywanych przez swoich pracowników osobom prywatnym. Pieniądze za te usługi pobierał natomiast osobiście i dzielił się nimi z podwładnymi.

* * *

W Wojnach Włościańskich ktoś zawitał lipcową nocą do klubu „Ruchu". Pogościł nieco, a do domu wziął „Encyklopedię powszechną", tysiąc złotych i trzy kilogramy czekoladowych cukierków.

* * *

Piotr N., trzydziestoletni rolnik, zapragnął nagle odwiedzić piątnicki lokal „Nadnarwianka", chociaż było już po 23.00. Wybił szybę w drzwiach od strony tarasu i wszedł do środka. Spotkał tam dwóch mężczyzn: Józefa W., mieszkańca Piątnicy, i ppor. Mariana O. ze stołecznej milicji. Natychmiast przeczuł nieszczęście i rzucił się przez okno do ucieczki. Został jednak zatrzymany, a sprawa w trybie przyspieszonym nie skończy się na wyrównaniu strat: 10 000 za zbite szyby.

* * *

Kominiarz podobno przynosi ludziom szczęście, lecz ten z Zambrowa, Zdzisław M., częstował ludzi w sklepie spożywczym wulgarnymi słowami. Kolegium ds. Wykroczeń wymierzyło mu za to niegodne zachowanie karę trzech miesięcy ograniczenia wolności i zalecił potrącenie 20 proc. wynagrodzenia.

* * *

Porządek publiczny w sklepie, tym razem w Warchołach, zakłócił Piotr P., mieszkaniec Ołdak Kolonii. Kolegium ds. Wykroczeń ukarało go grzywną w wysokości 25 000 złotych.

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIEM, BIAŁOSTOCKIEM I SUWALSKIEM

KONTAKTOWA

TWOJĄ KARTĄ
CIĄGLE NOWĄ
I OTWARTĄ

do wygrania:

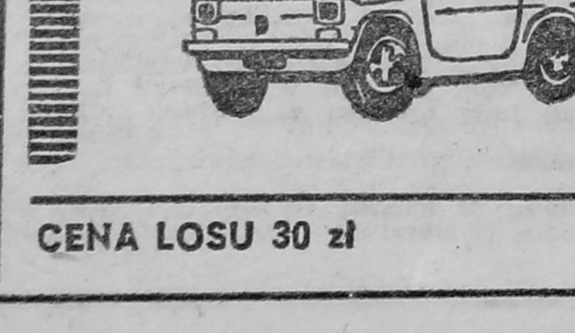

- telewizory kolorowe
- lodówki
- zamrażarki
- meble
- samochody
- namioty
- maszyny do szycia
- pralki automatyczne
- roboty kuchenne
- rowery

CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH"-u

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

13.00, i dziś do południa kombajn nie jest sprawny. Jeśli znajdą się części, naprawa nie potrwa długo. Oprócz tych kombajnów piąty czeka w rezerwie. Nie wyjeżdża w pole, przeznaczyliśmy go bowiem na magazyn części zamiennych. Zdajemy sobie sprawę, że maszyna jest niewykorzystywana w polu, ale gdyby nie stał ten, mogłyby stać dwa albo i trzy. W ten sposób chcemy uniknąć straty czasu, jaka powstaje wtedy, kiedy jeździ się do „Agromy", a maszyna czeka. Po awarii wyjmujemy potrzebną część ze stojącego kombajnu i montujemy do uszkodzonego. Po przywiezieniu części trafia ona do kombajnu służącego za magazyn. W tym roku często pękają np. ramy do wiązałek. Ale jak zgromadzić zapas części, jeśli niektóre typy łożysk do kombajnów otrzymaliśmy dopiero na tydzień przed żniwami. Teraz też, mimo że wzięlibyśmy większą ich ilość, otrzymujemy najwyżej 5—6 sztuk. Zaopatrzenie w części utrudniają zmiany konstrukcyjne. Może w przyszłości będzie z tego pożytek, ale nam utrudnia to życie... Wystarczy, że w łożysku jest zmieniony otwór o dwa milimetry i już nie pasuje ono do innego kombajnu. Nie ma wydrukowanego katalogu ze zmienionymi częściami i w takiej sytuacji trzeba nieraz jeździć do „Agromy" z wymontowaną starą częścią i przymierzać ją do nowej.

WĄSOSZ. Sanepid w akcji. Inspektorzy sanitarni w środę (6 sierpnia) skontrolowali 5 sklepów spożywczych, należących do Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie. Kontrola skończyła się skierowaniem dwóch wniosków do kolegium do spraw wykroczeń o ukaranie członków Zarządu. Chodziło o to, że w niektórych sklepach są ubikacje dla personelu, ale nikt nie zatroszczył się, aby zainstalowane tam urządzenia były sprawne. Przy okazji „wpadli" też na 3 tysiące złotych odpustowi handlarze. Takie były kary za prowadzenie handlu artykułami spożywczymi niezgodnie z przepisami sanitarnymi.

RADZIŁÓW. W ubiegłym tygodniu do chorej pacjentki w wieku 46 lat trzykrotnie przyjeżdżało pogotowie. Za trzecim razem lekarz stwierdził zgon, ale nie wystawił odpowiednich dokumentów. Następnego dnia ojciec zmarłej odsyłany był z ośrodka zdrowia w Radziłowie do ZOZ-u w Grajewie i z powrotem. Nigdzie nie mógł otrzymać aktu zgonu. Medycy-biurokraci nie mogli ustalić, kto powinien wydać papiery.

08.14 TV 08.19

CZWARTEK **14 SIERPNIA**

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Don Kiszot z Manczy". 9.50 „O Aniczce, Hubercie i słomianym kapeluszu" — czech. film animowany. 10.10 Film dla II zmiany: „Mały pitaval wielkiego miasta". 16.55 „Magazyn lotniczy". 17.15 „Teleexpress". 17.30 „Studio Lato". 18.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta" — film CSRS. 21.40 „Klub międzynarodowy". 22.20 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy. 22.35 XX Festiwal „Vratislavia Cantans".

PROGRAM II

17.00 „Festiwalowe przeboje" — film rum. 18.15 „Wakacje". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kto to powiedział" — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe" — „Monochromy". 20.50 „Variete, variete". 21.30 „Lokis" — film polski.

PIĄTEK **15 SIERPNIA**

PROGRAM I

9.00 Teleferie Najmłodszych. 9.30 Kino Teleferii: „Urwisy z Doliny Młynów". 10.10 Film dla II zmiany: „List do redakcji". 16.55 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 17.15 „Teleexpress". 17.30 „Studio Lato". 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „List do redakcji" — film bułg. 22.00 „Zawsze po 21-ej". 22.40 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy. 22.55 „Bez próby" — „Metronom".

PROGRAM II

17.00 „Miłość w sąsiednim pokoju" — film CSRS. 18.15 „Wakacje". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pieniądze szczęścia nie dają". 19.30 Dziennik. 20.00 „Klejnoty kultury". 20.30 „Jarmark". 21.15 „Filmowe role Jana Kiepury". 21.55 „Na mnie możesz liczyć". 22.10 „Wiek marzeń" — serial franc.

SOBOTA **16 SIERPNIA**

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Domek na prerii" — film USA. 9.40 „Piłkarska kadra czeka". 10.05 „Korea dziś" — rep. 10.15 „Lamaizm w Mongoli" — rep. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze". 12.10 „W świecie ciszy". 12.40 „Warszawski panteon" — film dokum. 13.05 „Za kierownicą". 13.35 „Samo zdrowie". 13.50 „Morze wokół nas". 14.30 „Krzyż Walecznych za odwagę". 15.05 Teatr TV: B. Brecht i K. Weill — „Mahagonny". 17.00 „Na krawędzi słowa". 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 „Bursztynowy Słowik" — film dokum. 18.00 „Galeria 37 milionów". 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Ostatni pociąg z Gun Hill" — western USA. 21.30 „Czas". 22.15 Wiadomości sportowe". 22.55 Olsztyńskie Noce Bluesowe. 23.20 „Pewnego letniego dnia" — film polski.

PROGRAM II

16.20 „Kurs pływania na desce" — „Żagiel twój wróg". 16.30 „Kapelusz pana Anatola" — komedia polska. 18.00 Gość Dwójki. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Na bezdrożach Amazonii" — film dokum. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Wielkie mecze". 21.00 „Góralskie tańce". 21.40 „Jej powrót" — film polski. 22.50 „Studio Hi-Fi".

NIEDZIELA **17 SIERPNIA**

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Wyprawa po złote włosy". 10.35 „S.O.S." z gór, lasów i łąk" — film przyrodn. 11.55 „Zawód — oficer śledczy" — serial ZSRR. 13.05 „Siedem anten". 13.50 TV Koncert Życzeń. 15.05 „Ptaki Wisły" — film dokument. 15.30 „A na polach żniwa". 16.00 „Lato w Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „Przygody Colargola". 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" — serial australijski. 20.50 „Pegaz". 21.40 Publicystyka międzynarodowa. 22.15 Sportowa niedziela. 22.50 Recital J. Skubikowskiego.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu". 15.20 „Grunwaldzkie miecze" — film dokument. 15.55 „5—10—15" — wydanie wakacyjne. 16.40 „Jutro poniedziałek". 17.10 „Godzina z Leonardem Pietraszakiem". 18.10 „Wzdłuż Odry" — rep. 18.40 „Tylko dla najlepszych" — teleturniej. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Koszalińskie Spotkania Filmowe. 20.30 Studio Sport. 21.30 „Kolumbowie" — serial polski. 22.30 Festiwal Muzyki Łańcut 86 — Koncert Orkiestry Kameralnej W. Rajskiego. 23.05 Anegdoty teatralne I. Śmiałowskiego.

PONIEDZIAŁEK **18 SIERPNIA**

PROGRAM I

17.15 „Teleexpress". 17.30 „Studio Lato". 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Perzyński — „Strach na wróble". 21.35 „Żniwa 86". 22.05 „Rozmowa na telefon". 22.20 „Muzy nocnego stróża" — tv film dokum.

PROGRAM II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic — film fab. 18.15 „Wakacje". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę". 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu". 21.00 „A, B, C" — teleturniej językowy. 21.50 „Czarne chmury" — serial polski.

WTOREK **19 SIERPNIA**

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC: „Podniebne wakacje". 9.25 Kino Teleferii: „Dżokej Monika" — serial NRD. 10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. 10.20 Film dla II zmiany: „Zaginął bez śladu". 17.05 „Prosty rachunek". 17.15 „Teleexpress". 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 „Zaginął bez śladu" — serial ang. 21.25 TV Informator Wydawniczy. 21.40 „Zza wachlarza pani Wandy" — program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic — film fab. 18.20 „Wakacje". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wideomuzyka". 19.30 Dziennik. 20.15 Program rozrywkowy. 21.40 Panorama kina radzieckiego — film fab.

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko i imię Sławomir Sieniecki s. Stanisława, 18-220 Czyżew, ul. Polna 2. p 1645-1

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Marian Lech Rogiński, zam. Łomża, os. Waryńskiego 1/93. K-4605

SKLEP meblowy poleca meble swarzędzkie, tapicerki oraz meble na zamówienie. Łomża, ul. Turlejskiego (pawilony przy dawnej targowicy). K-4606

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B nr 13767/84 na nazwisko Mirosław Daszkiewicz. Łomża, Rządowa 1/14. K-4608

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1992/66. Witold Fabin, Łomża, Sosnowa 20. K-4611

ZAMIENIĘ mieszkanie 3-pokojowe w Jeleniej Górze na podobne w Łomży lub domek w okolicy Łomży. Wiadomość: „Kontakty" lub Jelenia Góra, tel. 249-86.

ZGUBIONO prawo jazdy ABT, nr 0699/83. Zbigniew Szulc, Srebrowo, 18-430 Wizna. K 4614

ZGUBIONO prawo jazdy nr 8315/78. Czesław Modzelewski, Łomża, Buczka 1/32. K-4615

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. KRYSTYNIE FILIPKOWSKIEJ

z powodu tragicznej śmierci MĘŻA

składają pracownicy Przychodni Rejonowej nr 1 w Łomży.

K-4613

Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim UKARAŁO prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW **Ob. Leszka Kołodzieja s. Jana ur. 12.05.** 1964 r. zam. Zambrów, ul. Al. Wojska Polskiego 41a/80, karą zasadniczą grzywny w wys. 22.000 zł z zamianą na 44 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 18 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tyg. „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 30.03.1986 r. o godz. 21.10 w Zambrowie, na ul. Wilsona, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował motocyklem m-ki MZ nr rej. LOK 5960.

K 192-1

Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim UKARAŁO prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW **ob. Pawła Kapustę s. Józefa, ur. 27.05.** 1962 r. zam. Ruskołęki Nowe, karą zasadniczą grzywny w wys. 21.000 zł z zamianą na 42 dni aresztu w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 12 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tyg. „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że: w dniu 1.04.1986 r. o godz. 17.30 na trasie Andrzejewo—Jasienica na wysokości wsi Chmielewo, gm. Zaręby Kościelne kierował ciągnikiem m-ki Ursus C-360, nr rej. LOW-4416 będąc w stanie po użyciu alkoholu.

K 193-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym **ukarało** prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW **Ob. Jerzego Kuleszę s. Heronima, ur. 9.06.1953 r.,** zam. Godlewo Gudosze, karą zasadniczą grzywny w wys. 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych (wszelkich) na okres 3 lat oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tyg. „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że dnia 19.04.1986 r. we wsi Janczewo Sukmanki, gm. Zaręby Kościelne będąc po spożyciu alkoholu kierował ciągnikiem m-ki Ursus C-360 nr rej. LOW-5766 po drodze publicznej.

K 169-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym **ukarało** prawomocnym orzeczeniem z art. 128 § 1 i 2 KW, **Ob. Tadeusza Marciniaka, s.** Leonarda ur. 1.07.1957 r., zam. Mianówek, karą zasadniczą grzywny w wys. 50.000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie nieściągalności grzywny, przepadek 20 tys. zł na rzecz skarbu państwa, przepadek kart, podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tyg. „Kontakty" oraz obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 20.05.1986 r. w Czyżewie o godz. 8.50 na targowicy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej urządził grę hazardową w tak zwane trzy karty.

K 170-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysokiem Mazowieckiem z dnia 12.05.1986 r., częściowo zmienionym przez Kolegium II instancji przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży z dnia 3.06.1986 r., ukarało obywatela **Zdzisława Radziszewskiego, s. Henryka, ur. 12.04.1963 r.,** zam. Wojtkowice Dady, gm. Ciechanowiec, karą zasadniczą grzywny 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za jeden dzień oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach" na koszt obwinionego za to, że: w dniu 26 marca 1986 r. przy Barze Uniwersalnym w Ciechanowcu będąc pod wpływem alkoholu dopuścił się nieobyczajnego wybryku, w miejscu publicznym załatwiał potrzebę fizjologiczną oraz uderzył ręką w twarz Andrzeja Woźniaka używając przy tym słowa wulgarne, tj. za czyn określany w art. 51 § 2 kw.

K-277

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 13 lutego 1986 r. skazał Sławomira Kosińskiego, syna Mariana i Jadwigi, ur. 30 stycznia 1965 r., zam. Rogienice Wielkie 22, gm. Mały Płock, z art. 208 kk., art. 11 § 1 kk. w związku z art. 208 kk i 58 kk. na karę 5 lat pozbawienia wolności, 180 000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od początku m-ca lipca 1985 r. do 6 sierpnia 1985 r. w Łomży działając wspólnie i w porozumieniu z innymi, w tym z osobą nieletnią, czynem ciągłym dokonał nie mniej niż 22 włamania z kradzieżami i usiłowania włamań do różnego rodzaju samochodów oraz Wiesława Szmita, syna Romualda i Jadwigi, ur. 7 lutego 1959 r., zam. Łomża, ul. Sikorskiego 319A, z art. 215 § 1 kk. w związku z art. 58 kk. na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności i 200 000 zł grzywny za to, że w miesiącu lipcu 1985 r. w Łomży działając czynem ciągłym nabył 3 radioodtwarzacze samochodowe i dwa radia samochodowe, wiedząc, że przedmioty te pochodzą z kradzieży.

K-172

Prawomocnym wyrokiem Sąd Wojewódzki w Łomży w sprawie II K. 7/86 skazał Mirosława Mikołajczyka, s. Czesława, ur. 16.02.1951 r., zam. Piątnica, ul. Czarnocka 18, na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata, 60 000 zł grzywny, zakaz zajmowania stanowisk z materialną odpowiedzialnością na okres 4 lat, konfiskatę mienia w całości, utratę praw publicznych na okres 4 lat, za to, że w dniu 7 lutego 1986 r. będąc odpowiedzialnym za nadzór nad powierzonym mu do przewozu mieniem zagarnął 2500 kg węgla wartości 11 400 zł na szkodę OSM w Piątnicy, tj. o czyn z art. 10 ustawy z dnia 10.05.85 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej (Dz. U. nr 23, poz. 101).

K-216

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków pracowników:

- kobiety na stanowiska pakowaczy,
- palaczy kotłów parowych,
- mechaników konserwatorów,
- młodzież (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15 lat 6 m-cy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-ciastkarz,
- techników branży spożywczej,
- techników ekonomistów.

Płace wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Bliższych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie, ul. Rynek. **K-326**

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
w Łomży

zatrudni od zaraz

- **automatyków,**
- **elektromechaników,**
- **palaczy kotłów wysokoprężnych,**
- **elektroników**

oraz od dnia 20 sierpnia **pracowników niewykwalifikowanych do obsługi urządzeń produkcyjnych** w czasie jesiennej kampanii ziemniaczanej.

Bliższych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych pok. 23, tel. 24-51 w. 13. **K-311**

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 87-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Lipowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1247/86 r. Nakład 18 200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Prenumerata kwartalnie — 195 zł. półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

Konszachty

organ samoistny pod redakcją Wiesława Wojnickiego

wieści ponadgminne

Produkujemy nie tylko kiepskie towary, których nie ma jak (ani komu) sprzedać za granicę, ale też nie reklamujemy ich w stopniu dostatecznym. Ściślej mówiąc: nie reklamujemy ich prawie wcale. W naszym podejściu do handlu panuje bowiem przekonanie, że najważniejsze jest wyprodukowanie czegoś, a kiedy to coś już będzie, jakoś później się sprzeda. Przekonanie takie zrodziło się z praktyki rynku wewnętrznego, na którym każdy bubel niemal natychmiast znajduje nabywcę, po czym przeniosło się na rynki zagraniczne. I dzięki temu mamy dzisiaj to, co — niestety — mamy.

Ostatnio zaczynają napływać niepokojące wieści: oto alkoholicy zachodni przestają gustować w polskiej wyborowej i masowo przerzucają się na inne gatunki. Dzieje się tak z pewnością z powodu braku odpowiedniej reklamy, jednakże są wśród nas i tacy obywatele, którzy sądzą, iż decydujący wpływ ma w tym przypadku zacofanie naszej krajowej myśli gorzelniczej. Niektóre zagraniczne firmy produkują już podobno takie trunki, po których nie miewa się kaca! Czy jest to możliwe, czy nie, to inna sprawa, inna zaś ta, że u nas o czymś takim w ogóle się nie myśli. No bo właściwie po co, skoro dewiz dostarcza nam eksport wewnętrzny tradycyjnej kłoskowanej?

KOMENTATOR

z listu do petenta

„Trudno jest zatem mówić o konkretnej winie pracownika tut. Urzędu, ponieważ wina ta nie została w pełni udokumentowana przez skargę obywatela, która jest mało kompetentna w punktach dotyczących konkretnych zarzutów co do sytuacji, jaka podobno zaistniała w dniu 24 IV 86 w pokoju tut. Urzędu. Brakuje też precyzyjnego sformułowania tychże, co obowiązuje skarżącego w myśl odpowiednich paragrafów KPA, które nie zostały dotrzymane w tym zrozumieniu. Tak więc stwierdzamy jednoznacznie, iż skarga obywatela nie może być brana pod kompetetną uwagę naszych czynników (...).

SEKRETARZ URZĘDU MIASTA i GMINY w...”

(miejscowość znana podredakcji)

podredakcyjna ekstrapoczta

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo!

DROGA REDAKCJO!

Wysyłam swój wiersz z myślą, że nie zostanie on odrzucony i zapomniany. Sądzę, że wiele osób pisze o różnej tematyce, o życiu codziennym, miłości, o kłopotach, a także o problematyce ludzi młodych i przydałoby się, żeby one ujrzały kiedyś światło dzienne.

Piszę pierwszy raz do gazety („Konszachty” przypadły mi do gustu), ale potrafię ukazać innym ludziom to, co myślę i wiem, że na to są odbiorcy, ludzie myślący, dla których wiersz to nie tylko plątanina wyrazów i rymów, potrafią tam znaleźć swoje miejsce — uciec na chwilę od życia codziennego. Sądzę, że jest to także korzyść dla redakcji, która uzyskuje nowych czytelników. Długo rozpisywać się nie będę, bo mam zaiste pisarską naturę i nie chcę zanudzać. Ten, kto będzie czytał, tego bardzo proszę o zrozumienie.

(Autorka — patrz: „Konkursowa Futryna z Wierszykiem”)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

pory roku

Jesień minęła, opadły liście z drzew
A ja pragnę usłyszeć ptaków śpiew

Tak, to zima nastała
I mrozem swym powitała [...]
Drzewa pokryły się białym puchem
A wiatr rozwiewa szaty zimnym podmuchem
Za oknem stoję zdziwiona
Ogarnęła mnie jakaś pustka
jestem osamotniona
Wciąż rozpatruję się w ten dziwny świat
I nie chce mi się żyć, chociaż mam
te naście lat.

Dlaczego? — oto jest pytanie
Bo on jest z inną, a ja pragnę
Aby było nasze spotkanie

W tej cudownej krainie snu
Wśród chłodu i powiewu białego puchu.

Nota biograficzna: Jolanta Kruszewska, ul. Bacławskiego 6, 18-402 Łomża.

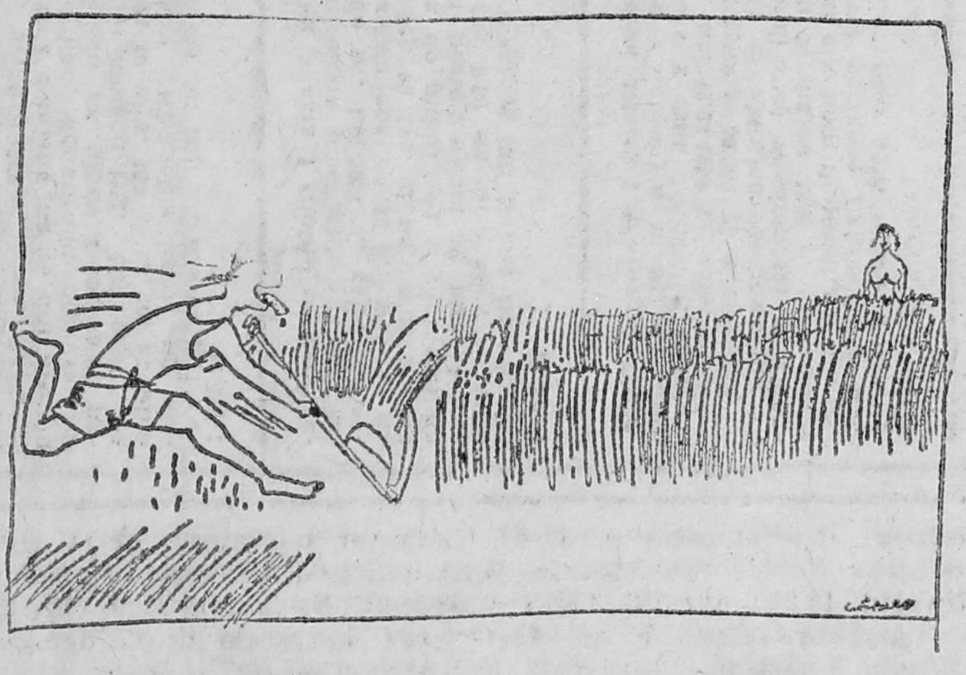

Rys. Henryka Cebuli

z pamiętnika seksualisty (107)

Nie odbyło się to jednak tak zupełnie od razu. Najsamprzód, kiedy już za kulisami się znalazłem, niewiasty, obstąpiwszy mnie kołem, jęły piszczeć a mlaskać, i każda chciała mnie aby tylko dotknąć lub nawet pogłaskać. Ta i owa zmacywała moje bicepsy, tamta i owamta — uda albo i kolana, a znalazły się również i takie, które gdzie indziej jeszcze i całkiem za co innego chwytały. Przerażony w swej niewiedzy, półprzytomny po walce, stałem w bezruchu myśląc, iż oto wybiła moja ostatnia godzina, owe pieszczoty damskie za agresywum biorąc. Ooo! Gdybymż był wtedy wiedział, o co tym niewiastom chodziło najbardziej, byłbym pewnie onego wieczoru został paszą bądź innym arcybejem, takim pod ręką miał ćwiczony harem!

Tymczasem cyrkówki, namacywszy się mnie, nałapawszy i napociągawszy za co tylko baba, zmacawszy mężczyznę, złapać i pociągnąć może, jęły między sobą cicho ugwarzać, ja zaś, dureń nieszczęsny, ciągle myślałem, że pomawiają się one, jaką śmierć i gdzie mi zadać za nieszczęścia ich braci, pociotków, kochanków oraz, być może, mężów także, chociaż to ostatnie nie jest wcale takie pewne, gdyż mawia się powszechnie, że żonę raduje wielce widok pognębionego męża. Tak czy owak dobiegały do mnie jedynie strzępy rozmów prowadzonych podniesionymi głosy:

— Nie inaczej, tylko na linie! — krzyczała panienka linoskoczka.

— Zaś tam! — wrzeszczała gruba jędza, zajmująca się żonglerką pedrylistyczną, polegającą na zgrabnym podrzucaniu pustej beczki po kapuście tłustymi nogami. — Ja chcę leżeć na matce ziemi do dołu plecami!

— A mnie tam wszystko jedno — tubalnie basowała baba z brodą. — Mam tylko ten jeden wymóg, abym to ja na wierzchu przebywała!

(Cdn)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

sztufada z jabłek

Spady uzyskane od znajomego ogrodnika lub właściciela kilku drzewek owocowych pokrajać na talarki, zawinąć w duży liść chrzanowy, przekładając poszczególne kawałeczki plasterkami brukwi lub buraka cukrowego. Piec na wolnym ogniu, aż wszystko zrobi się twarde. Spożywać popijając wodą z kranu.

GOSPODYNI

uniwersalna wróżba tygodnia

Nie myśl sobie, bo i tak z pewnością niczego nie wymyślisz. Od myślenia są inni. Ty powinieneś (-naś) solidnie pracować na tym odcinku, który jest ci przeznaczony. Pamiętaj, że ten odcinek w przyszłoci będzie procentował w postaci wielu innych odcinków, dostarczonych Ci przez listonosza po uprzedniej rewaloryzacji przez ZUS.

KASSANDER

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery — dobrze znane nam — diabły).

SUPRASKI: — Co wy tak, kuliego Narwiański, za przeproszeniem milczący jesteście od pewnego czasu?

NARWIAŃSKI: — Pracę myślową przeprowadzam, toteż milczę, żeby nie gadać.

BUŻAŃSKI: — A o czymż to lub nad czym tak myślicie?

NARWIAŃSKI: — Myślę i o, i nad, a jeśli chodzi o szczegóły, to myśl we mnie taka powstała, żeby folder turystyczny obmyśleć, miasto moje ukochane sławiący. Sami na wakacje nigdzie żeśmy nie wyjechali, ale ludzie mimo wszystko jeżdżą po kraju i pewnie co niektóry do Łomży zawita także.

BIEBRZAŃSKI: — Niewątpliwie, naturalnie macie rację. I co żeście już wymyślili?

NARWIAŃSKI: — Rozdział pierwszy mam już prawie gotowy. Posłuchajcie! „Turysto drogi! Tylko tutaj czekają Cię prawdziwe atrakcje! Proponujemy następującą trasę: najpierw wjazd do miasta ze skręceniem w lewo w celu zwiedzenia jedynych w Łomży świateł (stoją słupy i do dalszych, ale nie mrugają). Co za feria barw, jakież urzekające kolory! Pstryk i zapala się czerwone, potem żółte, a na koniec zielone! A kiedy napasiesz już wzrok symbolem wielkomiejskiej cywilizacji, udaj się na zwiedzanie zabytków w postaci dawnej hali targowej, usytuowanej vis á vis magistratu. Stoi tam ona dumna i samotna, pięknem zabitych deskami okien dusze ludzkie urzekająca! Później kroki swe skieruj do restauracji «Satyr», gdzie zjesz, co ci ewentualnie podadzą. Jeszcze później, jeśli nie zabierze Cię stamtąd pogotowie ratunkowe, wyjedź i idź w stronę rzeki Narwi, przechodząc koniecznie przez park centralny. Z całą pewnością spotka Cię tam cudowna przygoda, jeśli jednak przez przypadek po łbie od nikogo nie dostaniesz, idź dalej: koło stadionu na pewno się to stanie!” No i co, dobry początek?

SUPRASKI: — Nadzwyczaj obiecujący, kuliego, co będzie dalej?

NARWIAŃSKI: — Właściwie, prawdę mówiąc, to już wszystkie atrakcje, jakie można u nas znaleźć.

BUŻAŃSKI: — I wystarczy. W dalszej części folderka machniecie trochę historii, naturalnie: ostatniej.

NARWIAŃSKI: — Świetną żeście myśl mi poddali, kosmaty diable. Dajcie mi swoją łapę, iżbym krwi serdecznej mógł z niej utoczyć kałamarz, i zaraz biorę się do pisania!

(Cdn)

METKA TYGODNIA

PODWIS MĘSKI USZTYWNIAJĄCY *(muszka)*